



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 9 STYCZNIA 1954 R. Nr. 2 (601)

POCZĄTEK SEZONU

SEZON polityczny otwiera się po świętach w bieżącym tygodniu, w czwartek 7 stycznia. W dniu tym Eisenhower wygłosi sprawozdanie o „Stanie Unii”, które prezydent Stanów Zjednoczonych składa na początku roku. Sprawozdanie to zawiera również wytyczne polityki na rozpoczynający się rok. W dniu 17 stycznia nowy prezydent Francji, p. Coty, przejmie władzę od obecnego prezydenta, p. Auriola. W dniu 25 stycznia ma się rozpocząć konferencja ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw zachodnich i Rosji w Berlinie. Pod koniec stycznia zatem na międzynarodowej scenie zapanuje ruch.

Na razie odbywa się tylko jakby patrolowanie przedpola. Ambasador amerykański w Moskwie, p. Bohlen znowu rozmawiał z Molotowem o zamierzonej konferencji atomowej. Komuniści wschodnio-niemieccy przygotowują jakieś posunięcia na okres obrad czterech mocarstw w Berlinie. Rosja zwalnia kilka tysięcy jeńców i więźniów z łagrów, widocznie w celu stworzenia wśród Niemców lepszych nastrojów przed rozpoczęciem tej konferencji. Nie wiadomo jednak, czy nierozstrzygnięte dotychczas zagadnienia, w jakim gmachu, a raczej po której stronie podzielonego Berlina, mają się odbywać obrady, nie spowoduje jeszcze odroczenia wyznaczonej daty.

Publicyści i dziennikarze, którzy muszą pisać niezależnie od tego, czy znają wszystkie fakty, zajęci są obecnie głównie snuciem domysłów i przewidywań. Rzecz niezwykła, że domysły na temat taktyki sowieckiej na przyszłej konferencji w Berlinie zajmują stosunkowo niedużo miejsca na łamach prasy. Przewidywania na temat rozwoju polityki amerykańskiej wzbudzają wiele więcej zainteresowania. Prasa amerykańska i europejska zastanawia się nad politycznymi i strategicznymi następstwami wycofania dwóch amerykańskich dywizji z Korei.

Ta decyzja jest wykonywaniem zapowiedzianego przez Eisenhowera na początku roku planu „oderwania się od nieprzyjaciela”, co ma polegać na zmniejszeniu amerykańskich garnizonów w odległych krajach i stworzeniu dużego centralnego odvodu w Stanach Zjednoczonych. Istnienie takiego odvodu pozwoliłoby szybko reagować na rozpoczęcie przez komunistów jakiegokolwiek awantury wojennej. Gorzej jednak, że Ameryka robi jednocześnie oszczędności budżetowe i zmniejsza ogólną liczebność swych sił zbrojnych za wyjątkiem lotnictwa. Decyzja ta jest dość ostro krytykowana przez niektóre koła amerykańskie. Zmniejszanie liczebności wojsk lądowych i marynarki wojennej najwyższe czynniki amerykańskie zapowiadają ustami Dullesa i adm. Radforda, że w razie wznowienia działań wojennych na Korei Amerykanie rozszerzą działania na inne tereny i zastosują broń atomową.

SZCZEGÓLNE dużo domysłów powstaje na temat przyszłej polityki amerykańskiej na Dalekim Wschodzie. Obiegają pogłoski, że Dulles nosi się z zamiarem uznania rządu komunistycznego w Chinach. Prasa amerykańska pisze dużo o różnicach chińsko-sowieckich w sprawie Korei. Amerykanie zaczynają przypuszczać, że komuniści chińscy, odrzucając amerykańską propozycję udziału Rosji w konferencji koreańskiej w charakterze strony wojującej i nalegając na jej objęcie jako państwa neutralnego, wcale nie chcą wcale udziału w niej, bo wolałoby o Korea z Ameryką sam na sam. Północna Korea, według niektórych dziennikarzy amerykańskich, przestała być satelitą Rosji, stała się satelitą Chin. Jeśli to prawda, Rosja przegrała wojnę o Koreę, chociaż nie na rzecz Ameryki.

Omawiane są również w dalszym ciągu amerykańskie zamiary na Środkowym Wschodzie. Sprawa zbrojenia Pakistanu, która wywołuje gwałtowne sprzeciw ze strony Indii, wzbudza największe zainteresowanie. Stanowi ona

WYDARZENIA I UWAGI

jednak tylko część zagadnienia. Zasadniczo chodzi o to, że pierwotny brytyjski plan obrony Środkowego Wschodu w oparciu o państwa arabskie, dość odległe od sowieckich granic, nie ma szans powodzenia ze względu na niechętnie stanowisko tych państw, w szczególności Egiptu, pragnącego być neutralnym. Amerykanie natomiast, widząc powodzenie swojej polityki w Turcji, chcą wzmocnić państwa graniczące z Rosją, a więc Pakistan i Persję.

Nie trzeba być wielkim strategiem, by dostrzec, że amerykański plan stwarza możliwości atakowania Rosji, podczas gdy plan brytyjski zmierzał jedynie do obrony pól naftowych w krajach arabskich. Brytyjczycy nazywają plan amerykański rozszerzeniem polityki powstrzymywania. Wydaje się, że Wielka Brytania zamierza wstąpić w ślady amerykańskie i zmniejszyć ogólne wydatki na zbrojenia, rozbudowując jednak dalej lotnictwo. Rozbu-

dowa lotnictwa kosztem armii lądowej i marynarki wojennej jest skutkiem rozwoju broni atomowej. Warto zanotować, że produkcja samolotów w Stanach Zjednoczonych wzrosła z 3 tysięcy sztuk w 1950 roku do 12 tys. szt. w 1953 r.

Na ogół biorąc obserwatorzy polityki amerykańskiej są zaintrygowani poszczególnymi posunięciami Dullesa i gubią się w domysłach, jaki jest jego rzeczywisty cel. Ten stan rzeczy jest niewątpliwie komplementem dla p. Dullesa, ponieważ umiejętność ukrywania istotnego celu działań jest jednym z głównych warunków powodzenia w wojnie i polityce. Poza tym ekonomisci spierają się między sobą, czy w 1954 roku w Stanach Zjednoczonych nastąpi kryzys gospodarczy, a jeżeli nastąpi — to czy będzie duży lub mały? Ciekawe, że sowieccy dyplomaci w Ameryce głoszą pogląd, iż kryzysu gospodarczego nie będzie, bo amerykańscy kapitaliści potrafią zapewnić wysokie zatrudnienie i dobrobyt kraju bez uciekania się do wojny. Stalin nie ścierpiałby podobnej herezji. (S.K.)

Redakcja i Administracja „Orla Białego“ składa serdeczne podziękowania za nadesłane życzenia z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Rok o wie

ROK 1953 był pod wieloma względami niezwykły. W ciągu tego roku zostały formalnie lub faktycznie zakończone pewne okresy historyczne w życiu jednych narodów, wyczerpały swój zapas życia stare instytucje polityczne innych narodów, pękły bańki mydlane zakorzenionych legend i mitów.

Wydarzeń tego rodzaju było wyjątkowo dużo. W Stanach Zjednoczonych, po 20 latach rządów Partii Demokratycznej — podczas których dokonała się w tym kraju rewolucja społeczno-gospodarcza o zasięgu i głębi może większej, niż się zdaje — wróciła do władzy Partia Republikańska. W Rosji umarł Stalin, a wraz z nim zakończyła się epoka rewolucyjna. Koniec ten został przypieczętowany egzekucją Berii oraz pięciu jego towarzyszy, obwieszczonej światu przez nowych władców Kremla z rozkosznym chamsstwem w Wigilię Bożego Narodzenia. W Egipcie zniesiono formalnie monarchię i proklamowano republikę. W Persji skończył się dziwaczny, pół-wzniosły, pół-komiczny, o niezatartych skutkach, epizod rządów Mossadeka. W Korei przerwano działania wojenne. Rozruchy robotnicze w Berlinie wschodnim i innych miastach Niemiec wschodnich zadaly śmiertelny cios legendzie o „raju proletariackim“ pod rządami komunistycznymi. Osłabły osobiste wpływy Churchilla na politykę światową, choć nikt nie chce tego oficjalnie przyznać. Skończyła się, przynajmniej na razie, w Europie polityka powstrzymywania.

W biegu historii nie ma przerw. Gdy się kończy coś starego, natychmiast zaczyna się nowe, a najczęściej stare przeradza się w nowe. W naturze ludzkiej leży, że gdy dobiegają kresu jakieś zjawiska złe, człowiek się cieszy i w pierwszej chwili sadzi, że rozpoczyna się epoka niebywałych dobrodziejstw. Dlatego właśnie rok 1953 wzbudził w ludziach różne, daleko idące nadzieje lepszej przyszłości, a gdy dobiegał końca nie spełniwszy tych nadziei, zaczęły się pojawiać nastroje rozczarowania.

Nigdy nie można być pewnym, że na miejsce złą, które się skończyło,

przyjdzie dobro. Trzeba brać pod uwagę możliwość narodzenia się nowego zła. Po wtóre, procesy historyczne w życiu narodów rozwijają się powoli. Wszystkie następstwa tak ważnych wydarzeń, jak zmiana partii rządzącej w Stanach Zjednoczonych oraz śmierć Stalina nie mogły ujawnić się w ciągu jednego roku i nie należało tego oczekiwać. Ubiegły rok był tylko wstępem do przemian, których kierunku i znaczenia nie podobna jeszcze przewidzieć.

Wspomnieliśmy o rozbudzonych na początku roku nadziejach. Ludzie nie mają jednakowych nadziei. Wysłanie na początku roku w Ameryce polityki wyzwolenia wzbudziło nadzieje wśród ujarzmionych narodów Europy Wschodniej, lecz w Europie Zachodniej wywołało strach przed możliwością wybuchu wojny. Śmierć Stalina wydała się narodom ujarzmionym zapowiedzią szybkiego uwolnienia spod sowieckiego jarzma, ale Europa Zachodnia dojrzała w tym okazy do zawarcia z Rosją ugody. W Ameryce pierwszym odruchem był próba wykorzystania chwili sowieckiej słabości. Chęć ta znalazła wyraz w mowie Eisenhowera z 16 kwietnia. W mowie tej Eisenhower wysunął pod adresem Rosji szereg twardej warunków, w tym wycofanie się z Europy Środkowo-Wschodniej, jako cenę pokojowego współżycia z Zachodem. Churchill naprzód mowę Eisenhowera pięknie pochwalił, ale w dniu 11 maja wystąpił z propozycją zorganizowania spotkania szefów rządów zachodnich z Malenkovem.

WYSTĄPIENIE Churchilla sparaliżowało amerykańską próbę wykorzystania momentu największej słabości sowieckiej. Następnie robotnicze rozruchy we Wschodnim Berlinie rozbili nowo-jaltańskie pomysły Churchilla, który potem zachorował i wycofał się na kilka miesięcy z działalności politycznej. Zachód zrozumiał, że w warunkach wewnętrznej walki o władzę spadkobiercą Stalina nie będą z nim rokować. Aresztowanie Berii pogłębiło to zrozumienie. Ale możliwość wywarcia na Rosję nacisku w najdogodniejszej chwili została dzięki Churchillowi



KOŚCIÓŁ MARIACKI W KRAKOWIE

Widok od strony Sukiennic

próba wykorzystania momentu największej słabości sowieckiej.

Do wielu zatem nazw ubiegłego roku można jeszcze dodać nazwę — „rok zmarnowanych okazji“. Wsadzenie przez Churchilla kija w koła polityki amerykańskiej dało Kremlowi możliwość opanowania rozruchów w Niemczech Wschodnich oraz zastosowania polityki ulg gospodarczych w samej Rosji i w krajach ujarzmionych celem rozładowania nastrojów niepokoju i niezadowolnienia wśród mas robotniczych. Skonsolidowawszy swą władzę nad całym imperium sowieckim następca Stalina uległ w końcu naleganiom Zachodu o nawiązanie rozmów. Konferencja ministrów spraw zagranicznych odbędzie się w Berlinie 25 stycznia, czyli w miejscu i czasie wedle sowieckiego wyboru i w znacznym stopniu na warunkach sowieckich. Rok polityczny 1954 zaczyna się zatem od rozmów Zachodu z Rosją. Ciekawe, jak się on skończy?

Neutraliści i ugodowcy wszelkiego pokoju nazywają 1953 r. rokiem odprężenia w stosunkach międzynarodowych. O wiele słuszniej byłoby go nazwać rokiem rozprężenia, a lub zwioczenia tych stosunków. Obie strony straciły rozpęd, obie były niezadowolone do trudnych decyzji, w obydwu obozach wystąpiły objawy osłabienia wewnętrznej spójności. Z tego jednak wcale nie wynika, że nastąpiło odprężenie, które mogłoby być tylko następstwem załatwienia choćby jednej ze spraw spornych. Żadna jednak ze spraw spornych nie została załatwiona i konflikt dążeń oraz interesów między Wschodem i Zachodem nie został w najmniejszym stopniu złagodzony.

GDZIEINDZIEJ rok ubiegły jest określany jako rok atomowy. Ta nazwa ma poważne uzasadnienie. Ameryka przeprowadziła w tym roku wyjątkowo dużo doświadczeń atomowych i w grudniu Eisenhower oświadczył, że broń atomowa stała się już zwykłym, normalnym wyposażeniem amerykańskich sił zbrojnych. Z drugiej strony w Rosji dokonano doświadczenia wybuchu bomby wododorowej, w 9 miesięcy po podobnym doświadczeniu amerykańskim. Z te-

sią osiągnięta z Zachodem równowaga sił w zakresie atomowym. Ów wniosek może być z wojskowego i technicznego punktu widzenia słuszny, lecz odpowiada on interesom kół, poszukujących wiecznie argumentów, któreby usprawiedliwiły i uzasadniły dążenia do ułożenia się z Rosją na zasadzie równowagi. Powyższe czynnik nie biorą pod uwagę kwestii ilości atomowej broni. Uczynił to Eisenhower, stwierdzając, że Rosja jest w stanie zadać Ameryce wielkie straty, lecz Amerykanie posiadają środki i możliwości całkowitego spuszczenia Rosji.

Osiągnięcie stanu nasycenia w zakresie broni atomowej przez Stany Zjednoczone zaczęło już poważnie oddziaływać na amerykańskie plany strategiczne. Pod tym względem rok ubiegły był przełomowy. Każda nowa broń zmienia sposób prowadzenia wojny tylko wtedy, gdy można ją zastosować masowo. Ameryka może zastosować broń atomową masowo i to właśnie powiedział światu Eisenhower. Rosja, zgadzając się na podjęcie rozmów w sprawie t.zw. banku atomowego, działała prawdopodobnie pod wpływem tego faktu. Skąpa ilość doświadczeń wybuchów atomowych w Rosji usprawiedliwia przypuszczenie, że nie posiada ona jeszcze broni atomowej w dużej ilości, chociaż oczywiście w planach strategicznych Zachodu należy przyjmować założenie najgorsze, a więc, że Rosja jest dobrze wyposażona w broń atomową.

PRZYTOCZYLIŚMY kilka określeń ubiegłego roku. Rozmaitość tych określeń świadczy o braku jednolitości ocen, a niejednolitość ocen wynika z odmiennych punktów widzenia i odmiennych pragnień. Świadczy ona także o wielkiej różnorodności wydarzeń i trudności przewidywania, dokąd te wydarzenia prowadzą. Trudności są tym większe, że stoimy w obliczu odrodzenia się tajnej dyplomacji, na skutek czego wiele posunięć politycznych nie dochodzi do wiadomości publicznej. Nawrót do tajnej dyplomacji osłabił t.zw. wojnę psychologiczną, znajdującą wyraz w hataśliwej propagandzie. (Dokończenie na str. 8-ej)

ZDZISŁAW STAHL

LIKWIDACJA BERII

ROK 1953 był rokiem kryzysu władzy na szczytach sowieckiej piramidy państwowej, co jeszcze nie znaczy, że ów kryzys został zakończony z upływem tego kalendarzowego okresu, uwiecznionego likwidacją Berii, Merkulowa i towarzyszy. Ujawnienie zjawiska tego kryzysu nastąpiło po raz pierwszy w połowie stycznia roku ubiegłego, z chwilą ogłoszenia przez Moskwę wiadomości o aresztowaniu dziewięciu lekarzy Kremla, czyli przybocznych nadzorców zdrowia Stalina i innych najwyższych dygnitarzy bolszewickiej grupy rządzącej. Drugim z kolei, a najważniejszym aktem krwawej walki o władzę nad sowieckim imperium była śmierć Stalina, ujawniona w kilka tygodni później 5 marca, a główne akty następne to aresztowanie Berii, ogłoszone 12 lipca i dalej jego egzekucja — wraz z Merkulowem i pięciu innymi czołowymi enkawudystami — podana do publicznej wiadomości 23 grudnia 1953.

Aresztowanie lekarzy Kremla musi być uznane za fakt, związany ze śmiercią Stalina, czyli z najważniejszym momentem kryzysu władzy, ponieważ z jednej strony aresztowanie to poprzedziło o kilka tygodni też śmierć, a z drugiej — lekarzy wypuszczono z więzienia na wolność niedługo po dacie 5 marca. Jakikolwiek więc był związek pomiędzy tymi losami doktorów Kremla, a podróżą na tamten świat „słoneczka narodów” i cokolwiek powie o tym kiedyś historia, możemy w każdym razie stwierdzić, że fakty te pozostawały w jakiejś, trudnej tymczasem do ustalenia, łączności. Albo więc Stalin w styczniu rozpoczął sam przez aresztowanie lekarzy nową, jeszcze jedną czystkę swego aparatu, podczas której zakończył życie — może przy pomocy osób, zagrożonych przez jego zamiary — albo też lekarzy usunęli ci właśnie ludzie, którzy „przewidywali” rychłą śmierć Stalina, podczas której wybitni fachowcy medycyny nie byli na Kremlu pożądanymi. Jest przytem ciekawe, że ten pierwszy akt kryzysu zwierzchniej władzy w Moskwie doszedł do skutku w niespełna trzy miesiące po XIX kongresie komunistycznej partii ZSRR, odbytym w ciągu października 1952, z czego wynika, że kongres ten utworzył dopiero drogę do przemian na Kremlu. Ktośkolwiek zresztą je zamierzał, musiał mieć już poza sobą, odwiekany tak długo, kongres partyjny.

Aresztowanie lekarzy, cokolwiek przygotowywało — likwidację Malen-

kowa, Berii, czy Stalina — było w każdym wypadku otwarciem kryzysu i jego okresem wstępnym, zakończonym dnia 5 marca, kiedy ogłoszono, że stary despot zakończył życie. Drugi okres walki rozpoczął się od stanu pewnego rodzaju równowagi sił pomiędzy dwoma głównymi rywalami, czyli Malenkovem i Berią, który to okres pozwalał na wytworzenie, zwłaszcza w opinii zachodniej — wygodnego czasow dla następców Stalina — wrażenia, że na Kremlu, poprzednio jednowładczym i despotycznym, rozpoczęła się era bardziej demokratyczna rządów zespołowych (kolektywu partyjnego) z harmonijnym triumwiratem Malenkowa, Berii i Mołotowa na czele. Okres ten zakończył się zwycięstwem Malenkowa na szczytach maszyn sowieckiej 12 lipca, kiedy pozwolono sobie na ogłoszenie aresztowania drugiej osoby „kolektywu partyjnego” i zarazem wicepremiera oraz szefa NKWD, Ławrentiego Pawłowicza Berii. Od tej daty aż po 23 grudnia, kiedy podano do

BERII i towarzyszym nie urządzono pokazowego, publicznego procesu, co można tłumaczyć rozmaitymi okolicznościami. Albo nie byli już oni, niektórzy lub wszyscy, dawno przy życiu i pokazać ich nie było możliwe, albo nie udało się ich wszystkich odpowiednio do publicznych „przynaś” — spreparować, albo wreszcie Malenkov nie czuje się jeszcze dość mocny na pokazowy proces swoich pokonanych rywali.

Zlikwidowano ich według starego, wypróbowanego, stalinowskiego szablonu, jako zdrajców, imperialistycznych szpiegów, agentów wielkiego kapitału i wrogów ludu. Zastosowano najbardziej skrócony i tajny proceder likwidacji, przewidziany w dekreście z 1 grudnia 1934, wydanym po morderstwie Kirowa celem przeprowadzenia jednej z najkrwawszych czystek sowieckich. Proces był tajny i nie wiadomo właściwie, w jakim miejscu się toczył, ani gdzie wystrzelano oskarżonych. Ogłoszono jedynie, że trwał od 18 do 23 grudnia, kiedy wydano wyrok śmierci, natychmiast wykonany. Na czele tej „specjalnej sesji Najwyższego Sądu ZSRR” stał marszałek I. S. Kow-

wiadomości egzekucję Berii, Merkulowa, Dekanozowa, Kobulowa, Goglidze, Meszyka i Włodzimierskiego, czyli w przeciągu drugiego półrocza 1953, trwało zapewne na przestrzeni całej Rosji sowieckiej tropienie i łapanie wszystkich rzeczywistych, albo rzekomych, zwolenników ekipy Berii, o których to krwawych łowach bliższe szczegóły do prasy zachodniej, oczywiście, nie dochodziły.

W artykule „Sprawa Berii” (Dziennik Polski, nr. 306, 30. 12. 1953) p. J. Kowalewski zdaje się przywiązywać zbyt dużą wagę do archiwum prywatnego sekretariatu Stalina, jako do zasadniczego elementu w ostatniej walce o władzę na Kremlu. Sowiety nie są krajem, w którym „kompromitujące dokumenty” odgrywały by tak dużą rolę. Kto dzierży władzę, oskarża swego przeciwnika, niezależnie od dowodów, a ogłoszenie gdziekolwiek dokumentów, kompromitujących osoby, będące przy władzy, jest w sowieckich warunkach niemożliwe.

niew, a członkami byli: N. M. Szwerinik, obecnie przew. Rady Sow. Związków Zawodowych, E. I. Zeydin, zast. Przew. Naj. Sądu ZSRR, gen. K. S. Moskalenko, N. A. Michajłow, sekretarz partyjny rejonu Moskwy, M. I. Kusza, przew. Rady Związków Zaw. Gruzji, I. A. Gromow, przew. sądu moskiewskiego i K. F. Łuniew, pierwszy zast. ministra spraw wewn., czyli tymczasem gen. Krugłowa. Jak wynika ze składu osobowego, w tym „sądzie” przeważał element partyjny i związkowy zawodowych, z czego można wnosić, że Malenkov zrobił z tych dwu czynników najważniejsze siły uderzeniowe swojej walki o utrwalenie władzy. Charakterystyczny jest ponadto udział w sądzie dwu wybitnych wojskowych i mniejszość liczebna reprezentantów sądownictwa.

Z wyroku, ogłoszonego 23 ub.m. równocześnie z wiadomością o dokonaniu egzekucji, wynika, że oskarżeni byli o zbrodnię z kontrrewolucyjnego par. 58 sowieckiego kodeksu karnego — tak dobrze znanego Polakom, byłym więźniom sowieckim — a dalej dowiadujemy się, jak zbrodnie ich zostały spreeczowane. „Sąd ustalił — czytamy

m. in. — że dopuściwszy się zdrady ojczyzny i działając w interesie zagranicznego kapitału, oskarżony Ławrienty P. Beria powołał zdraziecką grupę spiskowców, wrogich sowieckiemu państwu, do której weszli ludzie, związani z Berią przez wiele lat zbrodniczą działalnością... Zbrodniczym celem spiskowców było użyć organów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przeciw Partii Komunistycznej i Rządowi ZSRR, postawić Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ponad partię i rząd, aby uchwylić władzę, zlikwidować ustrój klasy pracującej, a przywrócić kapitalizm i rządy burżuazji. Sąd ustalił, że początki zbrodniczej działalności Berii i jego tajnych stosunków z obcym wywiadem sięgają czasów wojny domowej. W r. 1919 Beria, wówczas w Baku, rozwijał zdraziecką działalność, zajmując stanowisko tajnego agenta kontrrewolucyjnego rządu Mussaweta w Azerbejdżanie, który działał pod kierownictwem agentów brytyjskiego wywiadu... Zostawsz w marcu 1953 Ministrem Spraw Wewnętrznych ZSRR, oskarżony Ł.P. Beria przygotowywał się do objęcia władzy i rozpoczął intensywne wysuwanie uczestników swojej tajnej grupy na czołowe stanowiska zarówno centralnego aparatu M. W. D., jak i jego lokalnych organów. Ł. P. Beria i jego wspólnicy karali tych pracowników, którzy nie chcieli słuchać rozkazów spiskowców, gdy chodziło o zdrazieckie, antysowieckie czyny. Ł. P. Beria i jego wspólnicy wydali szereg zbrodniczych zarządzeń, mających na celu uaktywnienie i reorganizację burżuazyjnych nacjonalistów w ZSRR i sianie niezgody między ludźmi ZSRR oraz naruszanie ich przyjaźni dla wielkiego narodu rosyjskiego”. W końcu tych wreszcie ustępach obciążono oskarżonych, również według starych, stalinowskich wzorów, odpowiedzialnością za obecne kłopoty rządu Malenkowa, a w szczególności o sabotaż jego gospodarczej polityki dla „podniesienia dobrobytu sowieckiego narodu”.

Likwidacja Berii rozwiała niektóre, lecz nie wszystkie legendy, jakie na Zachodzie po śmierci Stalina, na temat widoków położenia w Rosji, powstały. Rozwiała więc całkowicie legendę, jakoby zaszła istotna zmiana

w systemie sowieckich rządów i jakby stalinowska dyktatura ustąpiła miejsca kierownictwu zespołowemu, torującemu drogę demokratyzacji ustroju bolszewickiego. Okazuje się bowiem, w świetle procesu Berii, że zespołowe rządy nie pojmowane od początku poważnie i walka o nowy prymat rozpoczęła się natychmiast po usunięciu Stalina. Tak samo musiała upaść równocześnie teoria, jakoby porzucono terrorystyczne metody rządzenia, albowiem proces Berii przypominał najdokładniej dawne czystki stalinowskie.

Mogła by natomiast ożyć teoria o zmierzchu roli policji politycznej w ZSRR, skoro skazano jej wieloletniego szefa za wynoszenie się ponad partię i rząd. Teoria tego zmierzchu, wbrew pozorom, nie wydaje mi się słuszną, ponieważ policja ta jest chyba najbardziej istotnym filarem sowieckiego reżymu i kiedy Malenkov zdołał obsadzić to zasadnicze narzędzie władzy w Rosji całkowicie swoimi ludźmi, czekałaby wrócić do pierwszorzędnej roli, a skończył się tymczasowe okietowanie armii. Przypuszczam, że dojdzie też rychło do obsadzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, na którego czele stoi obecnie gen. Krugłow, przedstawiciel jednak ekipy starej, przez któregoś z najbliższych kłiki Malenkowa, jeśli — oczywiście — zdoła on utrzymać dalej swój prymat.

LOS Berii, Merkulowa i pięciu innych głównych enkawudystów, kiedy padli ofiarą metod, stosowanych przez nich samych, podczas wielu lat krwawych rządów, nie wzbudził na pewno współczucia, ani w Rosji, ani nie wzbudził go na Zachodzie. Mógł jedynie poruszyć na nowo odrędy dla zbrojeńskich metod Kremla i uświadomić w czyich rękach spoczywa los setek milionów istnień ludzkich Europy i Azji. Nie mamy też powodu do żalu po ostatnich ofiarach sowieckiego terroru zwłaszcza my, Polacy. Beria, Merkulow i ich podwładni byli głównymi wykonawcami tegoż terroru, gdy rozpętał się nad Polską, naprzód w ciągu lat 1939-41, a następnie, odkąd w końcowej fazie wojny czerwona armia, a za nią nieodstępne oddziały NKWD, ponownie zajmowały polskie ziemie. Katyn, egzekucje, więzienia i lagry milionowej masy polskich zesłańców; to wszystko działo się za czasów Berii i jego ekipy. Ponieśli za to wszystko — z rąk swoich godnych współpracowników — okrutną lecz zasłużoną karę.

ANDRZEJ TOMICKI

WE FRANCJI — TRZYNASTKA!

NOWY Prezydent Republiki Francuskiej, p. René Coty, wybrany został w trzynastym głosowaniu, po siedmiu dniach nieprawdopodobnych targów i manewrów, uprawianych przez poszczególne stronnictwa i grupy polityczne, jako człowiek, o którym nikt w ogóle na razie nie myślał. Wybrany został po prostu dlatego, że kogoś trzeba było ostatecznie wybrać. Przebiegu tych wyborów — nie będziemy na tym miejscu opisywać. Znany on jest z prasy codziennej, a poza tym, oprócz przynębiającego obrazu przykrych kłótni i braku poczucia odpowiedzialności ciała wyborczego, niczego rzeczywistego interesującego nie przynosi — chyba że by ktoś chciał się zastanawiać nad rolą stronnictwa radykałów w tej sprawie. Ale i ta rola nie jest właściwie ani rzeczą nową, ani też niespodziewaną.

Były w każdym razie nawet we Francji wybory te czymś, co przekroczyło widywaną dotychczas miarę. A ponieważ nie jest poręcznie cudzo-

ziemcowi używać zbyt dobitnych wyrazów dla charakterystyki wypadków w obcym kraju, tedy przytoczymy w tym celu jeden z wielu głosów francuskich, wcale nawet nie najostrejszy, człowieka, nie należącego do żadnej partii, ale Francuza nieposzlakowanego i zarazem znanego na całym świecie, a mianowicie słynnego pisarza i członka Akademii Francuskiej Jerzego (Georges) Duhamela. Piszę on w „Le Figaro” z 29 grudnia 1953:

„Ustrój „régime” polityczny obecnej Francji jest osadzony. Spadł on, w ciągu ostatnich lat, do stanu, który prowadzi na myśl głupego („la sottise”). Kraj ten, tak płodny w ludzi genialnych i utalentowanych, tak bogaty w piękne umysłowości, pokazał, że nie potrafi rozwiązać ani zagadnień, które wylania Unia Francuska, ani zagadnień odnoszących się do zjednoczenia Europy. Pozwolił on na to, że pieniądze państwowe wkroczyły na drogę godnego politywanego upadku, z którego ten, kto uprzytomni sobie rozrzutność państwa i przeciętnie podatników, prawie nie widzi wyjścia. W wyborach prezydenta zachował się w sposób, który inne narody napęlił zdumieniem i pogardą (dédain”). Przy tych wszystkich nieszczęściach, nie ma ludzi odpowiedzialnych: ministrowie Czwartej Republiki nie mają nigdy czasu, aby doprowadzić jakieś dzieło do końca, nawet, gdy posiadają do tego wymagane zdolności.”

Niestety z tego surowego sądu nie można nic ująć, ani też go nie można łagodzić. Widowisko było po prostu upokarzające. I mimowoli — na tle obrazu stosunków politycznych we Francji, który niestety już kilkakrotnie musieliśmy opisywać przy sposobności rozmaitych przesileni rządowych — nasuwa się pytanie: Czy ten wybrany w trzynastym głosowaniu prezydent — ośobiście zresztą, jak zezwają słyhać, człowiek niezmiernie przyzwyczajony — w samej tej cfrze nie wyraża niechęcy przewidzieć, że tak, jak dotychczas, stosunki dalej

rozwickają się nie mogą, i że jakaś zmiana musi nastąpić.

Albo jaka? Nikt bowiem nie wie, co będzie dalej. Z kuluarów „Palais Bourbon” (parlamentu) dochodzą już odgłosy nowych targów w sprawie wyborów prezydenta Zgromadzenia Narodowego na miejsce p. Herriot, który znużony wiekiem zgłosił ustąpienie. Krzyżują się z tymi targami inne jeszcze targa, a mianowicie o to, kto stanie na czele przyszłego rządu. Bo przecież p. Laniel musi złożyć nowemu prezydentowi dymisję swego gabinetu. Świecą się więc już oczy wyborczych polityków i posłów na myśl, że będzie można rozpocząć nowy akt tego dla Francji niestety tak tragicznego, ale dla nich za to poręczającego i zadawalającego ich żądze znaczenia widowiska. Poszczególne przywódcy grup i grupki już ręką, już biegają na rozmaite rozmowy, już są znowu ważni. Jedna grupa podkreśla, że to ona właśnie, a nie żadna inna, ma prawo obsadzenia fotelu swoim człowiekiem, druga przemysławia, jak do tego nie dopuścić, a jeszcze inna układa przymierza i przygotowuje się do roli rozjemcy — nie za darmo oczywiście.

Czy przebieg ostatnich wyborów i niezwykle krytyczne głosy prasy zagranicznej, czy bardzo ważne nadchodzące wydarzenia w polityce zagranicznej przywiodą tych ludzi do opamiętania się? Niektórzy z nich wysuwają nieśmiało myśl, że może by najlepiej było jednak pozostawić p. Laniela u steru, bo to oszczędziło by wiele kłopotów właśnie w chwili obecnej. Są jednak tacy, i to bardzo liczni, którzy już zęby ostrzą niecierpliwie na możliwość zarobienia czegoś przy nowym przesileniu i targach o teki.

Może, gdy artykuł ten ukaże się na łamach „Orla Białego”, położenie jako się wyjaśni. Chcielibyśmy, a nawet bardzo chcielibyśmy być optymi-

stami. Jednak optymizm, jeżeli chodzi o rozwój stosunków politycznych we Francji, staje się już prawdziwym heroizmem intelektualnym. A zresztą, gdyby nawet na razie nie było ostrzejszego przesilenia rządowego, gdyby wybór prezydenta Zgromadzenia Narodowego pod wpływem wrażenia, wywołanego wyborami prezydenta Republiki, jakimś cudem odbył się w sposób możliwy — to dzisiaj byłoby to odwołaniem dalszych aktów rozkładu politycznego na krótki tylko czas.

Tymczasem zaś na wszystko, co się we Francji dzieje z dalekiego Kremla patrzą uważnie, wyczekujące oczy. A usłusze ręce wyglądają wdzięcznymi się ruchami — drogę ku przepaści. Jednocześnie tak samo usłusze ofiarowują — gwarancje bezpieczeństwa, gwarancje pokoju, które jednak w istocie mają być — gwarancjami dla anarchii. W Rosji istnieje przecież dawna tradycja udzielania gwarancji dla anarchii — szerzącej się w innych państwach! Wiemy coś niecoś o tym jeszcze z 18 wieku.

GEORGES Duhamel powiedział: „Ustrój polityczny obecnej Francji jest osadzony”. Jakież to jest właściwie ustrój, jaki „régime”? Nie będziemy się bawili w stare określenia, które już zupełnie straciły wszelką treść, i są jak etykiety na butelkach, dawno wypróżnionych. Spróbujmy go określić inaczej:

Jest to „régime”, w którym nikt nie chce uznać, że może być ktoś albo coś ważniejsze od niego, że ktoś może mieć w stosunku do niego prawo dania rozkazu, że on sam, pan Dupont czy pan Durond, nie jest ośrodkiem oraz alfa i omega wszystkich rozstrzygnięć. Jest to „régime”, w którym każdy polityk uważa, że to on właśnie jest pepekkiem jeżeli nie świata, to w każdym razie własnego narodu i państwa. Jest to „régime”,

w którym dobrze jest tylko wtedy, gdy on sam, pan Dupont, albo w najgorszym razie ktoś z jego łaski i poręki i od niego zależy, czy jest ministrem czy też innym dyktatorem, a że, gdy jest ktoś od niego niezależny, przed nim z przestrochą nie drżący i nie pytający się go pokornie przed każdym krokiem, czy on, politykujący pan Dupont, na ten krok łaskawie zezwala. Jest to „régime”, w którym politykujący pan Dupont czy pan Durond może się upajać słodkim poczuciem władzy, „régime”, w którym są sami wielcy ludzie, uznający autorytet stanowisk państwowych tylko wtedy, gdy je sami zajmują, a poniżając ten autorytet, gdy je zajmuje ktoś od nich niezależny, i nie będący tylko przedłużeniem jego pana Dupont czy Durond, ważnej osoby.

Jest to słowem „régime” samych ważnych, bardzo ważnych ludzi, przy których wszystko inne, nie wyłączając państwa i narodu (o których się co prawda dużo mówi), jest zupełnie nieważne, i których głównym zajęciem jest zapobieganie każdemu niebezpieczeństwu, które mogłoby ich ważności zagrozić, oraz podkreślanie wobec rządu czy nawet głowy państwa, że istnieją tylko z jego posła Dupont czy posła Durond łaski, i że każdej chwili ta łaska może być cofnięta.

Ten właśnie „régime”, w którym politykierzy rozkładają i niszczą każdy autorytet, ażeby podkreślić własną ważność, i w którym giną wszystkie względy na interesy państwa i narodu, osadza się dzisiaj we Francji sam. I tylko jednej rzeczy należy się obawiać: żeby w ostatecznym wyniku nie osadził przez to Francji. Bo to nie leży w interesie ani Europy, ani świata.

SOLSKI NADAL CZYNNY W TEATRZE

Licząc obecnie 99 lat, Ludwik Sol-ski, wystąpił ostatnio w „Grubych Rybach” Bałuckiego, grając postać Ciaput-kiewicza w tej komedii. Publiczność zgatowała Solskiemu serdeczne owacje. Pomimo podeszłego wieku Solski jest nadal niezwykle czynny. (IC)

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

165, Edgware Road,
London, W. 2.

NAJSZYBSZA DOSTAWA LEKARSTW, OBUWIA, MATERIAŁÓW I PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH DO POLSKI

Streptomycyna, 10 gr.	£13.6
Penicillina Oleista, 3 milj.	£11.6
Rimifon Roche, 100 Tabl.	£0.86
500 Tabl.	£1.60
Cortisone, 20 Tabl.	£3.76
OBUIE: męskie od	£2.90
damskie od	£2.12
MATERIAŁY: kupon od	£4.15

PEŁNY WYKAZ NASZYCH TOWARÓW I CENNIK LEKARSTW WYSTAWIAMY NA ŻĄDANIE.

FERDYNAND GOETEL

JULIAN TUWIM

BYŁ na półpięterku w kawiarni Ziemińskiej w Warszawie osobny stolik zwany powszechnie lożem „Skamandra” lub „Wiadomości”. Siadali przy nim Grydzewski, Lechoń, Słonimski, Wierzyński, Tuwim, a także Boy Zelenki, i dla odmiany Beck. To znów Parandowski, jak nie mniej Wieniawa Długoszewski, był Wojciech Bąk, lecz i Daszewski. Broniewski wreszcie, Reichman, Nal-kowska, Szymanowski, jeśli w Warszawie, Stanisław Ostrowski, Czajkowski, Jaracz, Goetel. Zespół ten wydał się nam czymś oczywistym. I jeśli, pokpiwszy z sanacyjnych figur i sponiewierawczych tepe lby głośniejszych obywateli stolicy spotykaliśmy się nazajutrz we frakach w sanacyjnych i obywatelskich salonach, też nie widzieliśmy w tym nic osobliwego. I kiedy Tuwim jednego dnia napisał głośny wiersz, wzywający żołnierza do „rzuć karabinem o ziemię”, drugiego arcypopularną piosenkę „pijcie wino szwależerowie”, trzeciego „Aere perennis” na śmierć Pilsudskiego kwitowaliśmy tę sprzeczność jednym słowem: poeta. Stolik w Ziemińskiej był „nadscenką” rzeczywistości i unosił się nad nią niefrasobliwie, zadufany w potęgę tego, czym była opinia kawiarni, artykułu, estrady i nade wszystko może dowcipu.

Nadscenką nazywano, zdaje się, po raz pierwszy „Picadora”. Później nazwa przeszła na „Qui Pro Quo”. Nie rozłączając tego teatru od osoby Tuwima. Przez długi czas wypełniał jego programy piosenka, wierszem, satyrą. Mówiono, że dla pieniędzy, zarabiał bowiem sumy niezwykłe, wręcz oszalał na jawie w zawodzie literackim. Pieniądzy płynęły mu jednak łatwo przez palce, nie o nie więc chodziło, lecz o blask, o żądę przebywania w „wielkim” świecie, który przecież upajał nie tylko jego, a również i innego, większego odeń poetę. Mam na myśli Puszkina. Wspominam o tym, gdyż postać Tuwima, niepodobną do żadnej z naszych głośniejszych pisarzy, zestawiano często z tragicznym faworytem Petersburga.

Był taki czas, że niektórych poetów zestawiano z orchideami. Że to twórczość ich rozkwitała dopiero w blasku powodzenia, w ramionach odadanej kobiety, w łaskawości wreszcie ludzkiej i dobrobycie. Ciepłarnianych takich organizmów twórczych było w Polsce niewiele. Ideal estetyzmu za wszelką cenę nie wytrzymywał nigdy próby naszej twardej, polskiej rzeczywistości. Hasło Młodej Polski: „Sztuka dla sztuki” przekreślił Wyspiański nim jeszcze Polaków pochłonięła pierwsza wojna i tocząca się wraz z nią walka o niepodległość.

Skamander nie wprzął się całkowicie w zarzucony rydwan Młodej Polski. Hasło „sztuka dla sztuki” przerobił na: sztuka radości życia. Odzyskana niepodległość zdawała się sprzyjać przemianie i zapewniać „radosną twórczość” jednemu przynajmniej pokoleniu pisarzy. Tlumiona przez imponderabilia narodowe, jak zresztą i przez cenzorów rosyjskich i pruskich literatura i sztuka popłynęły rzeczywistości swobodnym i nieokielzanym nurtem. Pamiętam dobrze dziwienie Tomasza Manna, gdy znalazł się w r. 1927 w środowisku warszawskich literatów i artystów. Poziom przemówień, widoków, rozmów, żywiołowa atmosfera uczt, przeszły, zdaniem jego, wszystko, co widział w owe czasy w Europie.

W tych latach szumnych, gdy ton polskiemu życiu nadawała Warszawa, znajomość, przyjaźń, bratanie się z pisarzem czy artystą stanowiło aż nabytą wielę. Platformą zbliżenia nie była jednak książka, której nakłady zwolna tylko wzrastały, nie były teatry i sale koncertowe, a właśnie, nadscenka, kawiarnia i salon.

O roli nadscenki warszawskich pisano na wychodźstwie wiele, nieraz patetycznie, a zawsze z leką. Znaczenia ich sądzę, nie wyolbrzymiano. Premiera „Qui Pro Quo” była w Warszawie wydarzeniem. Cała socjeta warszawska wraz z rządem stawała w komplecie. Pamiętam wypadek, gdy jeden z premierów odroczył posiedzenie Rady Ministrów, aby członkowie rządu mogli zdążyć na premierę w „Qui Pro Quo”.

Tam oklaskiwano Tuwima, wpróż na scenie, a potem w loży, gdy witał się z dygnitarzami. W nocy, gdy siedzieliśmy przy stole, witała go tuzem orkiestra Petersburskiego. Piękna żona ze szklistymi oczami była jednym z

klejnotów w wieńcu jego sławy. Zaden z poetów polskich nie był tak sławny, lub raczej nie był w taki sposób sławny. Zaden tak nietykany dla cenzorów, pamiętnych przyjaźni, jak Tuwimowi okazywali demonstracyjnie gen. Wieniawa Długoszewski, czy też komisarz Rządu Jaroszewicz. I zaden nie frymarchał tak talentem kosztem skupienia. Próba pogodzenia wesoła z wieszczem kosztowała Tuwima najlepsze, najważniejsze lata życia, spędzone na estradzie. Gdy tej estrady zabrakło poeta powrócił do okupowanej Polski, nie do nadscenki, bo tych socrealizm nie uznawał, a do sali przyjęć w splugawionym Belwedrze, do owacji wiecowej, do „kazonnych” akademii, do otwartych przed nim ramion polityków, wabiących go orderem sfalszowanej *Polonia Restituta*. Skoro zabrakło szumnej, błyskotliwej chwały z dawnych lat, wołał blaski liść urzędowego wawrzynu niż wygnańcze marzenia o „*Kwiatach Polskich*”.

NIE moja rzeczą wystawiać cenzury i orzekać, jakie miejsce zajmie poeta Tuwim w historii literatury polskiej. Na emigracji koronuje się i detronizuje pisarzy łatwo. To pewne, że w pokoleniu owym był poetą pierwszej rangi. Pisał olśniewająco. Ilekroć słyszałem jego wiersze, byłem pod ich urokiem. Czytając je, nieraz przetrząsała kartki. Nie zapamiętałem żadnego. Błyskotliwa tkanina poetycka zarzucona jak płaszcz na każdą kwestię zastępowała nieraz istotę rzeczy. I jeśli trudno będzie osądzić kiedyś jakim był świat za życia Tuwima i jaką była Polska to jeszcze trudniej kim był przebywający w nim poeta. Znałem go z igraszki Tuwima z językiem i słowem, które głął, przemieniał, gromadził w szeregi i taneczne korowody, dźwięk tylko mając na względzie. Zaden z tych zwrotów, żadne ze słów nie zostało przyswojone przez język polski. Przebrzmiały jak szum pszczyli dokoła kwitnącego drzewa ojczyzny mowy.

TUWIMA straciłem z oczu w pierwszych dniach września po słynnym wezwaniu, aby opuszczać Warszawę i dążyć za Bug. Zetknęliśmy się ostatni raz właśnie przed kawiarnią Ziemińską, ja na jej progu on w dorożce obłożonej walizkami, którą, jak żartował, wyruszał w podróż wojenną.

Jak dowiedzieliśmy się później, po był w Paryżu, rozstał się z „*Wiadomościami*”, które redaktor ich i *spiritus movens* Skamandra, Mieczysław Grydzewski umyślił wznowić i wznowił na wychodźstwie, poczem osiedlił się w Brazylii, daleko od okrucieństw wojennych lat. Tam ręką niepewną wili wiązanek „*Kwiatów Polskich*”, dar który miał złożyć po powrocie do Ojczyzny na grobie poległych żołnierzy. Fragmenty poematu czytaliśmy jeszcze tu, na wychodźstwie. Całość opublikowano dopiero w kraju. Nie wiemy, jak dalece ta ostatnia wersja zgodna jest z tym co poeta napisał w Brazylii. Jeżeli zachował się tekst pierwotny — a zmiany w ogłoszonych na wychodźstwie fragmentach wskazują, że były różnice — będziemy mieli ciekawą, a smutną przyczynę do przewodu wewnętrznego poety. Lecz nawet i te dawne, nie podarbowane kwiaty nie mogą nas poruszyć, są bowiem zbyt świeże, zbyt wonne, jak na tragiczny okres wojny, w którym każdy niemal Polak musiał zadawać sobie najtrudniejsze pytania i zdobywać się na najtrudniejsze odpowiedzi.

W Polsce, jak wiemy, przyjęto Tuwima wspaniale, o wiele szumniej niż Broniewskiego, który wszedł do kraju tylnymi niejakimi schodami i w Warszawie pokazał się dopiero po zwiadowczym pobycie na wybrzeżu. Broniewski jednak, stary komunistą, miał znane chwile słabości, kiedy we Lwowie walczył w roku 1939 na „czolgi” przybyłe z nad Wolgi”. Tuwim nie był nigdy komunistą, słabość poczytywano mu za zaletę, na której można było zagrać.

O orderach jego i tytułach pisano na wychodźstwie dobitnie i względnie. Więcej jednak niż należało zniecano się nad willa Tuwima i nad tryskającą pod nią fontanną. Z tą fontanną było przecież prawdopodobnie tak, jak będzie ze wznoszonym *Palacem Kultury* w Warszawie. To znaczy, że rezerwuwar jest, ale kurek nie podział.

Wyróżniony tak świetnie poeta wydzięczał się, przyznać trzeba, dość skąpo. Podpisywał ankietę i rezolucje i na nudne pytania dawał śmiertelnie nudne odpowiedzi. Wiersze jego na cześć Stalina gdy żył, i na wieczną „sławę”, gdy umarł, oburzyły do żywa wychodźstwo. Nie zapominajmy jednak, że z poematów tego rodzaju napisanych w Polsce przez różnych poetów można stworzyć grubą antologię, w której głupota, ślisłość i służalstwo pisarzy dystansuje wszystkie kraje za żelazną kurtyną, z Rosją włącznie. Budujące to dzieło, miejmy nadzieję, zostanie wydane na emigracji i przywiezione bądź to przysłane do kraju.

OBYWATEL Tuwim spłacił więc laurką za laurkę, poeta Tuwim zamilił z chwilą gdy postawił stopę na zagrabionej przez bolszewików polskiej ziemi. Nowych rzeczy nie pisał, bo ostatecznie nawet i nawrócony na komunizm poeta musi oglądać się wstecz, na wszystko co napisał. Przeróbki dokonywane przez Tuwima w jego dawniejszych utworach niekoniecznie należy poczytywać za objaw nikczemnej służalczości. Być może, że zawieszony w próżni poeta usiłował rzeczywistość prostować ścieżki za sobą, marząc o triumfach na nowej, komunistycznej już arenie. Trudno to odczytania meander swej twórczości powiłał przez to bardziej i dziś, w chwilę jego śmierci zamknął usta nawet i tym wśród nas, którzy go mieli w przyjaźnej pamięci, i nie chcieli osoby jego oderwać całkowicie od jego świetnych utworów z dawnych lat.

SKARGA NA WESOŁO W TEATRZE HEMARA

Po tak długim oczekiwaniu na nowy program w Teatrze Hemara tym zważając wchodził na „*Nasz Ewerest*”, rewie pełną wesołości skargi na naszą niegodę narodową. Z tego najwyższego szczytu ujrzelśmy całą głębię naszego upadku. Choć oczekiwanie nasze trwało chyba tyle czasu, ile plik Hunt potrzebował na przygotowanie swojej ekspedycji, Hemar swoją wykonał z sztykością chyba większą od głosu, stał ten huk i bang oklasków, który towarzyszył premierze. Z nowych perspektyw „*Naszego Ewerestu*” Hemar odkrył (po raz który?) talent Zofii Ternie i na nowonależonym „Zaczarowanym saksofonie” pozwolił „*Słowiczkowi Warszaw*” zaśpiewać duet ze sobą samym. Role innych uczestników rewii ukazały się nam również w odmiennym świetle.

Jedną z najpoważniejszych piosenek „*O pewnym cmentarzu*” przypadała W. Majewskiej, która bynajmniej nie okazała się „tak durną”, jak o sobie śpiewa, aby nie zrobić z niej prawdziwego arcydzieła. Samorodnemu komikowi, M. Maliczewskiemu, wypadło z wielkim kunsztem charakterystycznym stworzyć największą moralnie dziś postać Syngmana Rhee, w ramach scenki nadrealistycznej. Tola Korian natomiast wzięta na siebie wiele zabawnych ról (Tragedia domowa, Latarnik), osiągnając powodzenie nawet, gdy tekst wydawał się dla jej talentu zbyt błahy (Dziwny sen, Ach ten Szopen). W „*Naszym Ewerescie*” zabrakło nie tylko Sir Edmunda Hillary’ego, ale nawet naszego bardzo exhilarating alpinisty humoru polskiego — sir Ludwika Lawińskiego. Zamiast Tensinga zaś, jako główny szperacz w ekspedycji (chciałoby się powiedzieć) plka Hemara wystąpił Gwido Borucki, w filmowo potraktowanym gracz „*Na psach*” i (na ile znakomitej dekoracji) w „*Piosenkach egzystencjalnych*” (czemu egzystencjalnych?), z H. Kitajewicz, która prawem kontrastu zlużowała Jasie Jasińską. Oczywiście skoro była wspinaczka, były i posilznice, jak „*Milosc w Winda*”, czy niefortunny finał („*Go home, pigs*”). Od chwili pogrzebania swej roli Stalina wraz z jej pierwowzorem Zięciakiewicz nie miał pola do popisu.

Zapewne ze względu na obecność żony w teatrze, Hemar wplótł do programu wiele humoru opartego na angielszczyźnie.

Jak zawsze przygrywa na fortepianie J. Kropiwnicki. Dekoracje są dziełem J. Smosarskiego, w stylu realizmu prawie socjalistycznego: winda, termometr i zlew, oraz Haliny Zelenkiej, ekspresjonistyczne w najlepszym stylu, których dobór bez pudła każdy odgadnie: Cmentarz, Pan Twardowski i Bar Egzystencjalny. Trzygodzinna wspinaczka na „*Nasz Ewerest*” nie odbywała się bynajmniej w mroźnym i rozrzedzonym powietrzu, wręcz przeciwnie, a zamiast ciszy podniebnej brzmiały huragany oklasków, od których nieczym lawina śnieżna mógł tynk opadać ze ścian. I to pomimo, że ta skarga na wesołość obyla się bez tradycyjnego głosu emigracyjnego Skargi — nie było wiersza Hemara, który dla pojęt turystycznych po bawarskim podgórzu wyrzekł się nawet konferensjerki. (On)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

Z NOWYM ROKIEM 1954

Tym razem w okresie świątecznym honoru teatru czynił tylko zespół F. Konarskiego (Ref-Rena), występując z dwoma odmiennymi widowiskami jednocześnie. Najwidoczniej postawił sobie za punkt ambicji autorskiej, aby oprócz X programów tzw. „*Piekieł*”, raz na rok dać przedstawienie, ujęte w formie improwizowanego wodewilu lub lekkiej komedii muzycznej. W zeszłym roku byli to „*Rycerze bez zbroi*” w epoce atomowej, dziś mamy „*Kopciuszka* z Hammer-smith”, żart sceniczny w dwóch aktach z muzyką, śpiewami i tańcami. I ledwie rozpoczęły się przedstawienia tej „*pantomimy*”, gdy 2 bm. odbyła się premiera nowej rewii Ref-Rena pt. „*Naokoło świata*”.

„*Kopciuszka*...” nazwaliśmy „*pantomim*”, gdyż występują w niej wszystkie konwencjonalne postacie folkloru emigracyjnego: pani prezesowa, w dojmującym ujęciu Niny Oleńskiej, mąż-działacz równie dogłębnie zawiadzony na arenie publicznej, jak i w kieracie domowym, z sercem odwrotnym przez F. Karpowicza, Wania z żelaznej kurtyny z zegarmistrzowską precyzją oddany przez urodzonego do takich ról A. Bożyńskiego, kilka świetnych typów amerykańskiego wartownika, mecenas-doradcy i żydowski krawiec w doskonałej interpretacji aktorskiej S. Laskowskiego, wreszcie młoda para „*lejkarka*”-fotograf w interpretacji W. Mireckiego z sugestywnym tickiem i kopciuszkiem o pozorach egzystencjalistki wcielonego w Janinę Jakubównę. Wszystko to wplątane w nieprawdopodobną awanturę, wykonane pod rytm wybitny na dwóch fortepianach przez M. Drue i B. Czaplackiego, i oprawione w zabawne dekoracje S. Mikulę, daje Ref-Renowi sposobność do nowych wybuchów właściwego mu humoru, przysolonego ale nie przesolonego, nieraz podanego na surowo, bez nadzbyt dokładnej obróbki poetyckiej, pod pretekstem, że „*Ref-Ren nie Petrarka*”, więc łatwego, ale nie mniej często trafnego. Mniej chodzi tutaj zresztą o satyrę, aniżeli o beztroską zabawę czy po prostu żart. Bawia się więc widzowie i jak tylko można klaszcza raz po raz przy otwartej kurtynie, dając również satysfakcję i temu co pisał i tym wszystkim, którzy grali na scenie.

Nie samym śmiechem karmić się można było na tym przemocie dwóch lat 1953 i 1954. Cofając się pamięcią o pół roku, uczono zmarłego w maju ub.r. górala-dziennikarza i senatora R.P. Feliksa Gwizda, urządzając o 30 ub.m. w Polskiej YMCA wieczór mu poświęcony, na którym para prelegentów złożona z pisarza-redaktora F. Goetla i posła-dziennikarza J. Walewskiego przypominała koleje życia i zasługi kolegi i przyjaciela. Dali sylwetę górala, który porzucił studia polonistyczne w Krakowie, aby wstąpić do Legionów, a po odzyskaniu niepodległości poświęcił swe wysiłki pracy dziennikarskiej, pisarskiej i publicznej, a zwłaszcza sprawie powiązania żywiołu podhalańskiego z polskością.

Goetel położył nacisk na znaczenie jego pracy literackiej bajora i humorysty, będącej cennym i rzadkim przejawem regionalizmu w piśmiennictwie. Walewski przypominał mało znane dzieło gromadnego udziału górali w walce niepodległościowej i później dywersyjnej z niemieckim okupantem, który zemdlił się za to wytracając uczestników ruchu podziemnego w Odrowążu (niedaleko Chochołowa), skąd Gwizd pochodził. Nie chcąc opuścić kraju Gwizd uszedł z życiem, ale nie uniknął aresztowania przez okupanta rosyjskiego, proskrypcji i zakończenia życia w zupełnej nędzy, która była ceną jego nieprzejednanego patriotyzmu. Dopełnieniem zapoczątkowanego przed rokiem cyklu odczytów o polskiej góralstwie, był odczyt poświęcony tak fascynującemu tematowi, jak „*Walka podziemna na szczytach Tat*” w ujęciu J. Walewskiego. Pełna sala była dowodem żywego zainteresowania tą tematyką.

U progu nowego roku pragnęliśmy uporać się z szeregiem wydawnictw periodycznych i książkowych, należących do bilansu ubiegłego roku. „*Polonia Zagraniczna*”, biuletyn światopoli, poświęciła numer listopadowy przedstawieniu stanowiska Związku wobec prześladowania Kościoła w Polsce, o bok prac Instytutu Badań Zagadnień Krajowych, Macierzy Szkolnej, SPK i ZPUW. W grudniowym numerze podał zestawienie akcji protestacyjnej przeciw aresztowaniu Prymasa Polski, przedświąteczny materiał okolicznościowy i jak zawsze bogatą kronikę z całego świata.

Po sierpniowym numerze „*Poradnika Kulturalno-Oświatowego*” poświęconego sprawom oświaty polskiej zagranicą, ukazał się numer podwójny, zawierający materiały do dzieł polskiego hymnu narodowego: J. Chrzanowskiego i dr J. Ekkerta, jednoaktówkę J. Conrada „*Jutro*” w tłumaczeniu W. Gnateczńskiego, art. Z. Broncl’a o „*Filmowej rewolucji*”. Następny zeszyt na 30-lecie Polskiej YMCA wznawia wciąż aktualne zagadnienia czytelnictwa J. Kiekiego „*Uwagami o czytaniu*” i pracą J. Jordana pt. „*Jak wybierać książki krajowe*”. Całość dopełniają materiały kole-dowe i stała kronika.

Dwa ostatnie, podwójne numery „*Biuletynu Informacyjnego*” Sekretariatu Kół Oddziałowych zawierają m.in. arty-

kuly o sowieckich postępkach w dziedzinie broni wodorowej, o zbrojeniu Niemiec, prześladowaniu Kościoła w Polsce, należności i odpraw b. żołnierzy PSZ we Francji i bogate kroniki. Dodatki pn. „*Wiadomości wojskowe*” poświęcone są broni pancernej, helikopterom, broni atomowej, nowej taktyce i dowodzeniu.

Czasopismo Zw. b. Żołnierzy SBSK „*Ku wolnej Polsce*”, w numerze grudniowym ogłasza m.in. wspomnienia B. Znowskiego, K. Bączkowskiego, Z. Kotkowskiego, artykuły dyskusyjne i polemiczne, przegląd prasy, recenzje z książek itp. Z pism młodzieżowych regularnie ukazują się wydawnictwa harcerskie. „*Ogniwa*” pismo dziewcząt, dwubarwne, ma bogatą i różnorodną treść, a w zeszycie listopadowym poświęconym Lwowowi, ogłasza m.in. list min. Z. Rusinka, wspomnienia T. Lisiewicza i wiersze B. Obertyńskiej i A. Bogusławskiego. Do numeru grudniowego, który otwiera wiersz Z. Bohdanowiczowej, dołączono Jasek R. Rogalskiej pt. „*Bóg się rodzi*”, w popularnym ujęciu. „*Znicz*”, pismo młodych Polek, nadal korzysta w ostatnich zeszytach z wyrobionych piór prof. S. Kościakowskiego, M. Danilewiczowej, M. Pełczyńskiej, J. Ści-bora, S. Kuszelewskiej, A. Fierli, S. Niekrasowej i in., dając nadto ciekawe przedruki i żywa kronika. (n)

ODBUDOWA

FARY POZNANSKIEJ

Fara — jeden z najstarszych i najpiękniejszych kościołów Poznania — w czasie działań wojennych uległ poważnym uszkodzeniom. Na skutek zrabowania przez okupanta miedzianej blachy, stanowiącej pokrycie świątyni, sklepienie i mury oraz wnętrza narażone zostały na szkodliwe działanie wpływów atmosferycznych. Dlatego też zaraz po ustąpieniu Niemców przystąpiono do pokrycia dachu i tymczasowego zabezpieczenia niszczących murów.

Następna faza prac — to oszklenie okien nawy głównej i bocznych oraz kapie szybami osadzonymi w ołowianych ramach, naprawa głównego ołtarza i o-brazu, przedstawiającego św. Stanisława, wskrzeszającego Piotrowinę oraz odnowienie i naprawa uszkodzeń poszczególnych ołtarzy w nawach bocznych. Przebudowano też i poszerzono Kaplicę Wnieście Adoracji, zakupiono do niej piękne rzeźbione w drzewie ołtarz, ławki, zainstalowano oświetlenie.

W roku 1950, w związku z gruntownym remontem świątyni: naprawiano uszkodzone gzymsy, stiuki, filary i zrekonstruowano rzeźby i ornamenty. W wyniku ogłoszonego konkursu na projekt malarskiego wykończenia wnętrza świątyni pierwszą nagrodę otrzymał Stanisław Wróblewski, znany na terenie Poznania artysta-malarz. Jemu to zlecono kierownictwo nad pracami malarskimi w Farze. W oparciu o zachowane zapiski z kroniki świątyni, fotografie i szkice, Jan Żok dokonał rekonstrukcji rzeźb i stiuków ornamentacyjnych. (IC)

TEATR REŻYMOWY

SZKALUJE ARMIE KRAJOWĄ

Komunistyczna prasa w Polsce zapowiada, że w „dziesięciolecie Polski Ludowej”, wystawiona będzie w maju 1954 roku współczesna sztuka nieznanaego dotąd pisarza komunistycznego Józefa Kusnierza pod tytułem „*Będzie jaśnie i pięknie*”. Sztuka ta ma za zadanie szkalczyć Armie Krajową oraz zniszczyć w społeczeństwie polskim uczucie szacunku i wdzięczności dla żołnierzy polskich. (IC)

ROCZNICA ODRODZENIA OKAZJĄ PROPAGANDY

W ubiegłym roku urządzano liczne obchody w całym kraju w związku z ogłoszeniem przez reżym tzw. Roku Odrodzenia. Ostatnio Akademia Nauk obradowała na ten temat przez kilka dni. W obradach wzięli udział nie tylko członkowie Akademii, ale także działacze oświatowi i kulturalni, przedstawiciele nauczycielstwa, młodzieży akademickiej oraz przedstawiciele instytucji wydawniczych i aktywiści. Było to po prostu przygotowanie szeregu aktywistów partyjnych w celu jak najszerzego wykorzystania obchodów Roku Odrodzenia dla celów propagandowych reżymu. O szerokim zakresie tej akcji daje dostateczny obraz fakt, że na obradach tych wygłoszono 40 referatów, które stanowiły wynik rocznych przygotowań i badań.

Na zakończenie obrad przemawiał prof. Kazimierz Wyka, który podkreślił, że „sejśa niewątpliwie wzbogaciła naszą wiedzę o trwałych wartościach polskiego Odrodzenia i obowiązkiem wszystkich uczestników sesji będzie przekazanie społeczeństwu prawdy o polskim Odrodzeniu”. Prawda ta w tłumaczeniu komunistów polega na marksistowskiej interpretacji historii Polski i Odrodzenia. (IC)

BRONKA NASAREWICZA, urodzona w Krakowie, ulica Długa, poszukuje Alfreda LIEHR, Dorsten, Westfalen, Germany.

Na łamach tygodnika londyńskiego „The Times Literary Supplement” na przestrzeni kilku lat (od 1950 r.) toczyła się, a może potoczy się dalej, arcyciekawa polemika między znanym pisarzem i historykiem sir Lewisem Namierem i politykiem francuskim — p. Bonnet. Echo tej polemiki znalazły się również na łamach książki wydanej przez sir Lewisa Namiera pt.: „In the Nazi Era”. Polemika dotyczyła spraw polskich, a w szczególności polityki polskiej w stosunku do Czechosłowacji w okresie między obu wojenami. Ścisłej zaś biorąc, chodziło o wydarzenia z okresu pierwszego kryzysu w stosunkach czesko-niemieckich w maju 1938 r.

P. Bonnet był w tym czasie ministrem spraw zagranicznych Francji i pozostawał nim w chwili wybuchu wojny 1939 r. Następnie po klęsce 1940 r. przyłączył się do reżymu w Vichy, co pozbawiło go możliwości odgrywania czynnej roli politycznej w IV republice francuskiej. P. Bonnet miał za to sporo czasu, by wydać po wojnie pamiętniki pt.: „Defense de la paix”. Usiłował w nich bronić swej polityki przedwojennej, polityki pełnej chwiejności, słabości, ustępliwości, w której kryły się zarodki przyszłej kapitulacji.

Polityka ta skończyła się katastrofą dla Francji. Nie też dziwnego, że

*) Sir Lewis Namier — In the Nazi Era — Mac Millan & Co. Ltd. — London 1952 — str. 204, 7 nl.

Karolina Lanckorońska

ENRICO DAMIANI

Rzym w grudniu.

Dziś odprowadziliśmy zwłoki prof. Enrico Damiani na Campo Santo San Lorenzo. Ciemna i bujna roślinność cementarna tonęła w słońcu. Gdy układano kwiaty na zamkniętym już grobowcu — wśród nich bukiet czerwony i biały z napisem EXULES POLONI — zauważyłam stojącą opodal zbitą grupkę chłopców i dziewcząt, o twarzach prawie jeszcze dziecięcych, zalanymi łzami. To studenci przybyli z Neapolu, by pożegnać nauczyciela. Tętejsze Studium Polonistyczne to była główna treść i pociecha ostatnich lat profesora, który po śmierci jedynego syna stracił wrodzoną radość życia na zawsze. Lecz ani ta śmierć tragiczna w Alpach, ani męka poszukiwań za zwłokami, która trwała rok cały nie pozostawiły w Damiani goryczy czy żalu wobec żyjących. Smutek tylko beznamiętny, pokrył tę duszę czystą, jakby całunem, ale praca nie ustala, aż wyczerpany cierpieniem organizm, w sześćdziesiątym pierwszym roku życia nie wytrzymał choroby serca.

Założył Damiani w Neapolu Studium Polonistyczne, któremu podarował swą bibliotekę prywatną, fundację nazwał imieniem syna i rozpoczął pracę. Z radością opowiadał, że ma sporo uczniów, że pracują, że kilku z nich szczególnie dobrze mówi po polsku i Polskę się interesuje. Opowiadał też — nie bez poczucia humoru — z jakim trudem musiał bronić tej młodej placówki przed „żydliwymi” ambasadami reżymu, dziś panującego w Polsce. „Ponieważ nie rozumieli jakiegoś mojego braku reakcji na propozycje, które się im widocznie wydawały pojętne, musiałem im w końcu oświadczyć zupełnie szczerze, że uniwersytet nie pragnie współpracy z agentami politycznymi. Teraz się uspokoił, a my pracujemy”. Prosił o książki, szczególnie o lirykę emigracyjną, która go bardzo pociągała. Za skromną przysługę dziękował ze wzruszeniem, „bo dzięki tej pomocy mogę uczyć moich studentów, by bardziej jeszcze Polskę kochali”.

Ten jego stosunek do Polski był swoisty. Posiadał w najwyższym stopniu właściwą Włochom zdolność zrozumienia i subtelności odczuwania cudzego cierpienia. Łączył tę wrażliwość z bogatą wyobraźnią artystyczną — połączenie, do którego jest zdolny tylko syn wielowiekowej kultury. Tu leży, tak mi się zdaje, głęboka przyczyna, dla której literatura polska, która bezmiernym cierpieniem narodu dała wyraz artystyczny, tak silnie do Damiani przemawiała. Udośćnienie tych dzieł Włochom stało się jednym z głównych celów jego pracy. Począł je tłumaczyć, a czynił to z wnikliwością ogromną i z umiejętnością jeszcze rzadszą transponowania myśli polskiej na język włoski. Na subtelny i trudny instrument, jakim jest ten język, grał

p. Bonnet stoi stale pod ostrzałem ostrej krytyki. Obrona jego polega przede wszystkim na wynajdywaniu „kozłów ofiarnych”, na których stara się przerzucić winę za własne błędy.

Do tych „kozłów ofiarnych” należy w publicystyce pseudohistorycznej p. Bonnet obok Wielkiej Brytanii (która wszakże oszczędza, jako, że wciąż jest silna) — Polska. Cóż istotnie łatwiejszego dla francuskiego współautora Monachium, klęski z lat 1939 i 40, jak bezceremonialnie zrzucić odpowiedzialność za to, co się stało na bezbroną dziś Polskę? Stawianie zarzutów polityce polskiej wobec Czechosłowacji wydaje się najprostszym, choć wysuwanie tego rodzaju oskarżeń przez p. Bonnet, który przyłożył rękę do kapitulacji w Monachium jest co najmniej dziwne. Pisarze francuscy mają jednak pretensję do Polski o brak ślepego posłuszeństwa wobec zrygnowisk polityki francuskiej od roku 1924, choć nigdy nie potrafili jasno i logicznie wyjaśnić, jaka była to polityka i do czego właściwie zmierziała. Ich manewrem przyklaskują rządzący dziś Polską emisariusze Moskwy, gdyż oczywiście, ich zdaniem, „wina” i „błąd” Polski polegał po prostu na tym, że już w r. 1918 nie oddała się pod „opiekę” Rosji bolszewickiej.

Chwytem publicystów i byłych dyplomatów francuskich sprzyja, rzecz prosta, również postawa tych naszych

pisarzy, którzy gotowi bezinteresownie poprzeć każdy wychodzący z zewnątrz atak na przedwojenną politykę polską. Nie wiadomo tylko, co chcą przez to osiągnąć. Obalenie Becka? Przywrócenie do wpływów Daladierów i Bonnetów we Francji? W szkodliwej metodzie nie dostrzegania błędów politycznych Francji, Czechosłowacji, W. Brytanii przed wojną 1939 roku, a wyolbrzymiania — często nieistniejących błędów własnych — jest coś chorobliwego. Tym bardziej, że od polskich pisarzy można wymagać uwzględniania w swych rozmowach Rosji Sowieckiej, której podstępna akcja antypolska nie ustawała w okresie między obu wojnami. Polityka sowiecka była zwłaszcza czynna w Paryżu, a w większym jeszcze stopniu w Pradze Czeskiej, która była jedną z baz światowego komunizmu. Agresywna Rosja wylania się na chwilę w myśleniu tych publicystów dopiero w dniu 17 września 1939 r., przy czym traktowana jest z pewnym pozbawieniem, jako w gruncie nieistotna. Później zjawia się dopiero w Jalcie. Oczywiście przy zastosowaniu takiej metody można pisać i głosić różne nonsensy.

Sir Lewis Namier nie jest obrońcą przedwojennej polityki polskiej i nie może uchodzić za sympatyka Polski. I on nie dostrzega w pełni agresywnej i planowej działalności Rosji Sowieckiej w tych czasach. Nie zawsze rozumie, że Polska musiała i powinna była stale uwzględniać w swej polityce postępowanie wschodniego sąsiada, który wobec nas miał zawsze w kieszeni plan, ujawniony we wrześniu 1939 r., a następnie w Teheranie i w Jalcie. Sir Lewis Namier nie lubi w szczególności plk. Becka, nazywa jego politykę, zwłaszcza w stosunku do Czechosłowacji „krótkowzroczną” i „miserablą”, mimo to widzi trudności położenia Polski, przyjmuje, że różne posunięcia polityki polskiej były słuszne i konieczne, nie godzi się z łatwym przerzucaniem winy za to, co się działo w latach 1924-39 na Polskę, uważa, że odpowiedzialność w tym czasie za ład w polityce europejskiej spoczywała przede wszystkim na W. Brytanii i Francji. Ich też stanowiska, pełnego wyrozumiałości wobec hitlerizmu, nie oszczędza, stając pośrednio nieraz w naszej obronie.

Polemika sir Lewisa Namiera z Bonnetem na łamach „The Times Literary Supplement” była taką właśnie obroną: obroną ostrą, namiętną, prowadzoną przez autora brytyjskiego bez żadnego pozbawiania w stosunku do p. Bonnet, któremu zarzucał przeinaczanie faktów i niedokładne przedstawianie dokumentów, na które się po-

R. P.

„LE SECRET DE M

woływał. Obrona ta była tym ciekawsza, że prowadzona na tle naszej polityki wobec Czechosłowacji, a więc na

Pierwszy atak Sir Lewis Namiera

Burza na łamach „The Times Literary Supplement” zaczęła się 24 marca 1950 r. w No. 2512. Sir Lewis Namier ogłosił w nim „list do redakcji”, w którym stwierdził, że p. Bonnet w pamiętnikach swoich przekreślił wglądnie pominięte pewne fakty, dotyczące Polski, oraz że wspomnienia jego, wbrew twierdzeniom autora nie są pozbawione „błędów” i „szcherb”. O co chodziło? 21 maja 1938 r. Czechosłowacja wskutek wiadomości (nieścisłej) o koncentracji wojsk niemieckich na granicy czechosłowackiej przedsięwzięła częściowe kroki mobilizacyjne. Na 22 maja wyznaczono w Czechosłowacji, a również i w Sudetach, wybory samorządowe. W tym czasie minister Bonnet poprosił ambasadora Polski w Paryżu Łukasiewicza do siebie i zwrócił się do niego z propozycją, by Polska przyłączyła się do interwencji ambasadorów Wielkiej Brytanii i Francji w Berlinie w celu oświadczenia, że użycie siły wobec Czechosłowacji doprowadziłoby do niebezpiecznego „napięcia stosunków”. Zdaniem p. Bonnet, Polska odrzuciła jego propozycję. Tymczasem sir Lewis Namier twierdzi, że cała ta relacja jest po prostu nieprawdziwa. Historyk brytyjski opiera się tu na opisie wydarzeń, umieszczonym przez zmarłego ambasadora J. Łukasiewicza w niewychodzącym dziś niestety czasopiśmie: „Sprawy Międzynarodowe” (Nr. 2-3 6-7). Własne zestawienie faktów i dat utwierdziło sir Lewisa Namiera w przekonaniu, że właśnie relacja Łukasiewicza była zupełnie ścisła.

Przed wszystkim zdaniem autora brytyjskiego, p. Bonnet bardzo celowo poprzeknął daty. Sir Lewis Namier wykazuje więc — a tego rodzaju szczegóły są ważne nie tylko dla historyków, lecz i dla wniosków politycznych — na podstawie ogłoszonych brytyjskich dokumentów dyplomatycznych („Documents of British Foreign Affairs 1919 — 1939”), że interwencja W. Brytanii i Francji, jak się okazało w ogóle nie interweniowała w Berlinie nastąpiła późnym wieczorem 21 maja, zatem p. Bonnet mógł o niej mówić najwcześniej dopiero 22-go maja. Bonnet nie mógł również w dniu 25 maja zapytwać Łukasiewicza, czy Beck w drodze do Sztokholmu zatrzymał się w Berlinie, albowiem Beck przejechał przez Berlin nie zatrzymując się w dniu 23

maja! Sir Lewis Namier nazywa tego rodzaju omyłki „przykrym trafem” („misshap”) w opisie opracowanym przez Bonnet, jako — historyka. Instrukcje, o których pisze Bonnet dla ambasadora Noela w Warszawie, wysłane były 24 maja nie zaś 27 maja, wreszcie odpowiedź polska na propozycję Bonnet została mu doręczona 26 maja, nie zaś 22 maja!

Odpowiedź ta miała się zaczynać według p. Bonnet od słów: „Polska nie może dokonać w Berlinie interwencji, podobnej do demarche Wielkiej Brytanii...”. Tymczasem tekst oświadczenia min. Becka jak je przetrząca sir Lewis Namier za Łukasiewiczem, miał brzmienie następujące:

„1. Sądzę, iż w tej chwili sytuacja w sprawie czeskiej można rozważać bez nerwowości, gdyż istnieje nadzieja, że niebezpieczeństwo bezpośredniej agresji niemieckiej w stosunku do Czechosłowacji nie jest aktualne.

2. Ewentualne wystąpienie polskie w Berlinie, proponowane przez ministra Bonnet, oznaczałoby ipso facto przyłączenie przez Polskę jednostronnego zobowiązania, nieprzewidzianego w umowach polsko-francuskich.

3. W razie powstania konfliktu o szerszym charakterze wynikłaby sytuacja nowa, co do której Rząd Polski musi sobie zastrzeżować możliwość zbadań i decyzji.

4. Przypominam, iż rząd polski zastrzegł się formalnie — od początku negocjacji francusko-sowieckich — przeciw jakiegokolwiek kollaboracji na tle tego układu. Rząd polski ogranicza swoje stanowisko wobec Rosji do paktu o nieagresji.

5. Dzisiejsze trudności Czechosłowacji wynikły w znacznym stopniu z jej polityki wewnętrznej wobec mniejszości. Odnosi się to również do mniejszości polskiej, która jest przez Czechów krzywdzona. Muszę ostrzec, że koncesje ze strony rządu czechosłowackiego w stosunku do innych mniejszości, z pominięciem mniejszości polskiej, musiałyby natychmiast stworzyć napięcie pomiędzy Warszawą a Pragą. Dopóki rząd czechosłowacki traktuje w obecny sposób mniejszość polską, nie można się spodziewać, aby polska opinia publiczna zgodziła się na jakąkolwiek głębszą akcję na rzecz Czechosłowacji.

6. Będąc zmuszony poczynić powyższe zastrzeżenia, potwierdzam jednocześnie, jak 7 marca 1936 r., gotowość polską wypełnienia zobowiązań sojuszniczych w ramach istniejących umów oraz gotowość przyjaźnej dyskusji na temat wszelkich nowych zjawisk, opartej na wzajemnym zrozumieniu interesów Francji i Polski”.

L WOWSKIE szynki przedziwne nosiły nazwy, wypisywane pod ich godłem i na szyldach wywieszonych obok drzwi wejściowych, o sobliwie obiecywały rozkosze. Był szynk pod „Trzema Koronami” i pod „Węgierską Koroną”, pod „Generalem Schlickiem” i pod „Kręconymi słupami”, pod „Sroką”, pod „Goląbkami” i pod „Dębem”, pod „Gruszką” i pod „Brodzką kółką”. Nigdy nie dowiedziałem się, kto to był ten austriacki bohater, generał Schlick i od kogo brał łanie, — od Napoleona, Prusaków czy Włochów. Inne knajpy nosiły po prostu nazwę właściciela: Bombach, Garfunkel czy Krebs. Ten ostatni szynk zapisał się dobrze w mojej pamięci, sąsiadował bowiem z naszym gimnazjum i właśnie tam pokrzepiał się co godzina starszy stróż gimnazjalny Mikołajko. Nasz katecheta, ks. Adam Gerstmann mawiał: „To nieprawda, że Mikołaj upija się codzień. On się upił tylko raz, przed czterdziestu laty, ale od tego czasu nigdy nie pozwolił sobie wytrzeźwieć”.

Na szyldach obok wejścia figurował najczęściej król Gambrynus, którego tu i ówdzie luzował później Zagłoba, z bielmem na oku i dziurą w czole. Kuśty te szyldy przechodziły „przystawkami” z innymi i gorącymi, delikatnymi, piwem i winem. O wódce, jako o rzeczy rozumiejącej się samo przez się, nie było wzmianki. Nieraz znajdowało się tam również słowo „Bilard”, a czasem „Kwargle ołomunieckie”.

Szyld naszej knajpy szczylił się oryginalnością: „Czarna kawa, Czekolada, Czaj. Miałem kolegę, Ormianina, którego pasją było przenikanie do wnętrza rzeczy. Wszedł on tedy do

IAN KUCZAWA

CHARAI

Kelner rozdziawił gębę.

— Cze-ko-la-dy? Nima proszę pana dobrodziej.

— Przecież na szyldzie jest.

— Na szyldzie jest, a tu nima.

— No to proszę mi dać czaju.

Czaj okazał się „mocną” herbatą: pół filiżanki esencji herbacianej i pół filiżanki rumu.

Opowieść o kwarglach ołomunieckich zacząć muszę od Witolda Noskowskiego. Ten warszawiak z pochodzenia, krakowianin z wyboru — w Krakowie razem z Boyem tworzył jako „Taper” szopki Zielonego Balonika, — szkoły ukończył we Lwowie i do Lwowa co roku odbywał sentymentalną pielgrzymkę, snując się śladami wspomnień i ścigając marylność — nadaremnie. Szedł zazwyczaj na ulicę Batorego, stawał tam przed gmachem Trzeciego Gimnazjum, które ukończył przeszło dwadzieścia lat przedtem, podumał, pokłakał głową i wracał do redakcji „Czasu” w Krakowie.

Podczas któregoś ze swych pobytów we Lwowie zaprosił mnie pan Witold „pod czarnego capa”, zapewniając, że zna tę knajpę od lat wielu oraz że stymie ona z dobrego piłzera i świetnych kwargli ołomunieckich. Kwarglami nazywały się małe, okrągłe serki, którymi piwośce pobudzali pragnienie, były one bowiem mocno pikantne, nawskroś przegniłe, o potwornej woni, a czasem lagł się w

o słownictwie pijackim i

nich nawet robak jak w bujnym kwiecie

„Pod czarnym capem” Noskowski przyzwalał obera i zaordynował dwa większe piłzery i kwargle. Piwo zjawilo się natychmiast, ale na kwargle czekaliśmy długo, patrząc przez okno na kopiec Unii Lubelskiej, a którego stóp znajdowała się świątynia Czarnego Capa.

Wreszcie Noskowski zniecierpliwił się i zawolałszy platniczego, zaczął strofować go, dukając okrutnie, był bowiem straszliwym jakąś.

— Nima jeszcze kwargle? Bardzo pana dobrodziej, psiepraszam. Morycy łobuz jeden. Otwórz bufet, wypuszcz syra!

... Bo dojrzały kwargiel powinien był sam przemaszerować na stół.

Dynastii gorzelniczych było w Galicji sporo: bo to piwowarstwem i pędzeniem wódek parali się i arcyksiążę Karol Stefan w Żywcu i arcyksiążę Fryderyk w Izdebniku i Tarnowsy w Dzikowie i pomniejsi hrabiowie galicyjskie autoramentu jak Drohojewscy i baron Jan Goetz w Okocimie. Ale im wszystkim przywołał króla Bachusa wielki hetman koronny, Baczewski.

Długo już przed pierwszą wojną światową należeli Baczewscy do patrycjatu Lwowa, odgrywając poważną rolę w życiu gospodarczym kraju, zajmując wybitne stanowiska w Ri-

MONSIEUR BONNET

P. Bonnet w swoich pamiętnikach, dokonał streszczenia tego oświadczenia w taki sposób, by zniekształcić jego ośnowę. Mianowicie, jak stwierdza sir Lewis Namier, przerobił punkt 3 oświadczenia i całkowicie opuścił istotny punkt ostatni, czyli ten, który dawał wyraz gotowości Polski wypełnienia zobowiązań sojusznicy wobec Francji i omówienia spraw czeskich z rządem francuskim w ramach sojuszu polsko-francuskiego. Sir Lewis Namier uważa, że była to ze strony polskiej oferta rokowań, z której p. Bonnet jako minister spraw zagr. powinien był skorzystać. Nie inaczej stawia sprawę w relacji ogłoszonej w „Sprawach Międzynarodowych” sp. ambasador Łukasiewicz.

Łukasiewicz stwierdza przede wszystkim, że p. Bonnet w toku rozmów majowych z 1938 r. wprowadził go w błąd, mówiąc mu o *démarche* francuskim w Berlinie, do którego Polska, jako sojusznica Francji, miała się przyłączyć. W istocie francuskiego *démarche* w Berlinie w ogóle nie było. Doszło tam jedynie do interwencji brytyjskiej. Amb. Łukasiewicz powołuje się na opis tych wydarzeń, znajdujący się w pierwszym tomie pamiętników Bonnet'a zaznaczył:

„Jak widzimy w bilansie tym (w bilansie zrobionym przez p. Bonnet'a) nie ma ani słowa o „*démarche*” rządu francuskiego w Berlinie, a jednak w rozmowie odbytej ze mną dnia 22 maja, min. Bonnet proponował właśnie, aby rząd polski przyłączył się do jego „*démarche*” w Berlinie.”

Ambasador Łukasiewicz notował również, że w toku następnych rozmów p. Bonnet zupełnie pomijał ofertę polską, zawartą w przytoczonym wyżej oświadczeniu i „nie zdradzał również najmniejszej ochoty do zaproponowania nam jakichkolwiek nowych równoważnych zobowiązań ze strony Francji”. Łukasiewicz wyjaśniał wreszcie, że wobec braku takich zobowiązań „pójście za sugestiami ministra Bonnet mogło nam grozić tym, że punkt ciężkości konfliktu zostałby przeniesiony przez Berlin na sprawę Gdańska, t.j.w. korytarza i mniejszości niemieckiej w Polsce i że byłibymy z nim podobnie jak Czechosłowacja osamotnieni”.

Niechęć Francji do precyzowania i wzmacniania klauzul sojuszu polsko-francuskiego, o co ciągle zabiegała Warszawa, a w szczególności marsz.

Piłsudski, była zjawiskiem stałym w okresie przedwojennym. W tym wypadku wszakże inny jeszcze wzgląd towarzyszył grze p. Bonnet'a. Uplanował on sobie widocznie z góry przeżycie odpowiedzialności za zawieszenie się już wydarzeń na Europie i w Czechosłowacji na Polskę.

Gra w przetrwanie „czarnego Piotrusia” należy do zjawisk często spotykanych w rokowaniach politycznych. P. Bonnet stosował tę metodę w r. 1938 w sposób nie tylko cyniczny, ale szczególnie gruboskórny. Co więcej, stosuje ją nadal, przy „preparowaniu” tekstów i własnych wynurzeń.

Sir Lewis Namier kończył swój list słowami, że oferta polska z maja 1938 r. została „najpierw stępiona przez Bonnet'a jako męża stanu, a następnie usunięta przez Bonnet'a jako historyka.”

„Czarny Piotruś” p. Bonnet'a

Bonnet nie reagował na ten zarzut dość długo, bo do czasu umieszczenia przez sir Lewisa Namiera jego uwag w książce „*In the Nazi Era*”. Odnosny rozdział książki ukazał się pod tytułem: „*Gorges Bonnet as statesman and historian*”. „*The Times Literary Supplement*” omówił książkę w numerze z dnia 14 listopada 1952 r. Dopiero na tę recenzję zareagował p. Bonnet, którego długi „list do redakcji” ukazał się w numerze 2661 z dnia 30 stycznia 1953 r.

Ujęta w formie rozwekłej polemiki z „detektywem” sir Lewis Namierem odpowiedź p. Bonnet'a nie wnosi właściwie niczego nowego do dyskusji i nie podważa w niczym faktów ustalonych przez historyka brytyjskiego.

P. Bonnet usiłuje dowiedzieć, że jako minister spraw zagranicznych „nie pominął” ostatniego ustępu oświadczenia polskiego z dnia 26 maja 1938 r., w którym zawarta była propozycja omówienia z rządem francuskim i w ramach sojuszu polsko-francuskiego zagadnień związanych z kryzysem niemiecko-czechosłowackim.

Nie chodzi wszakże o to, czy p. Bonnet ten ustęp „zauważył”, lecz czy wyciągnął z niego wnioski praktyczne.

Tymczasem z wyjaśnień jego wynika, że nie chciał on i dziś również nie chce traktować ówczesnej oferty polskiej, jak na to zasługiwała. Zmierzano ona przecież do tego, by wystąpienia Polski i Francji w sprawie Czechosłowacji były nie tylko uzgodnione, lecz i oparte na sprecyzowanych zobowiązaniach Paryża wobec

Polski, w wypadku jej wystąpienia w sprawie czeskiej. Bez takiego sprecyzowania zobowiązań, wzajemnych i dwustronnych, akcja polska miałaby charakter jednostronny, a przez to nieopaczny i niecelowy. Wydaje się słuszne, zwłaszcza w świetle wydarzeń, które potem nastąpiły, że dyplomacja polska wzdragała się przed tak lekkomyślnym działaniem.

To, do czego zmierzał p. Bonnet, nie miało zresztą na celu obronę Czechosłowacji. P. Bonnet chciał w gruncie jedynie wciągnąć Polskę w awanturę, bez udzielenia jej żadnych uchwytanych rękoma, i zostawić ją w praktyce na łasce Rosji Sowieckiej.

Lecz i w tej ogłoszonej w piśmie brytyjskim „odpowiedzi” p. Bonnet jest jeden ustęp, który całkowicie obala jego beceremonialne oceny polityki polskiej w ówczesnym okresie. P. Bonnet twierdzi, że była to polityka „cyniczna” i „wroga” Czechosłowacji, a jednocześnie sam notuje, że w dniu 17 czerwca amb. Łukasiewicz potwierdził mu raz jeszcze zapewnienia udzielone Francji w r. 1936 przez marsz. Śmigłego Rydzę, że Polska „w żadnej okoliczności” nie zaatakuję Czechosłowacji i że wypełni swe zobowiązania jako członek Ligi Narodów.

P. Bonnet chciał wszakże wyjąć na Polskę dalsze wiążące publiczne oświadczenia i zobowiązania. Te dodatkowe zobowiązania Polski wymagałyby dodatkowych zobowiązań ze strony Francji wobec Polski. Tych jednak p. Bonnet nie dawał. W ogłoszonych przez niego wspomnieniach i dokumentach i w jego obecnej obronie w listach do redakcji „*The Times Literary Supplement*” nie znajdujemy żadnych dowodów, które świadczyłyby, że Francja w ówczesnej sytuacji gotowa była wzmocnić swój sojusz wojskowy z Polską i uchwytne rozszerzyć wobec nas, a także i Czechosłowacji swe zobowiązania polityczne i wojskowe. „Narażać” się miała Polska, nie Francja.

Zresztą to „narażanie” się Francji byłoby czysto teoretyczne. Gdyby Francja rzuciła przed drugą wojną światową ludzi z poczuciem odpowiedzialności i z siłą wewnętrzną, gdyby Niemcy wiedzieli, że z chwilą wszczęcia przez Berlin kroków agresywnych w Europie, dywizje francuskie wkroczą natychmiast ofensywnie na obszar Rzeszy. Hitler nie wykonałby swych planów i do wojny w r. 1939 prawdopodobnie w ogóle by nie doszło. Uratowany byłby pokój i uratowane byłyby wszystkie narody europejskie, nie wyłączając Niemców. Gdyż z katastrofalnej polityki niemożności zachodnich w owym okresie, również Niemcy nie odniosły korzyści. Owoce zebrała jedynie Rosja Sowiecka.

Komplementy pod adresem Hitlera

Sir Lewis Namier odpowiedział na „wyjaśnienia” b. min. Bonnet'a w „*The Times Literary Supplement*” z dnia 13 lutego 1953 r. (nr. 2663) i podtrzymując wszystkie swe poprzednie zarzuty, ustalał:

1) Że, p. Bonnet nie zaprzeczył faktowi pomieszania w swoich wspomnieniach dat, związanych z majem 1938 r., co, zdaniem Sir Lewisa Namiera, wprowadziło „zamęt (ferrago) do całej tej historii”;

2) Że p. Bonnet nie zakwestionował tożsamości i ścisłości tekstu oświadczenia rządu polskiego z dnia 26 maja 1938 r., które sir Lewis Namier przytoczył, powołując się na relację s. p. amb. Łukasiewicza ogłoszoną w „*Sprawach Międzynarodowych*”;

3) Że fragmenty francuskich tekstów oficjalnych, na które powołuje się p. Bonnet w swej obronie dla wykazania, że należał on dalej na Polskę, by określić swój stosunek do Czechosłowacji, bynajmniej nie wskazują, że skorzystał on z oferty rządu polskiego z dnia 26 maja.

Niezrozumiałą niechęć Bonnet'a do wyjaśnienia tej sprawy nazywa sir Lewis Namier „*le secret de M. Bonnet*” — sekretem p. Bonnet'a. Co prawda, sir Lewis Namier oferuje polskiej pryncypie raczej znaczenie taktyczne, ale łatwo byłoby ustalić, że wypływała ona z ogólnego znanego dziś dążenia polityki polskiej do sprecyzowania zobowiązań politycznych i wojskowych Francji wobec Polski i że zabiegi nasze o to trwały do września 1939 r. z wiadomym skutkiem.

Sir Lewis Namier rozprawił się przy tej sposobności z argumentami p. Bonnet'a, który by odwrócić uwagę od siebie zarzuka historykowi brytyjskiemu pomijanie czy ukrywanie innych dokumentów a m. in. innych raportów Łukasiewicza. Pisarz brytyjski odpowiada na to wykazaniem, że p. Bonnet znowu jest „niecisły” w przytaczaniu dokumentów, a ponadto, że można by istotnie przedstawić więcej dowodów z dalszych relacji amb. Łukasiewicza, ogłoszonych w „*Sprawach Międzynarodowych*”. Potwierdziłyby one jednak jedynie jak bezskutecznie były starania ambasadora polskiego w Paryżu, podejmowane nie tylko w rozmowach oficjalnych, lecz również prywatnych i intymnych, które przeprowadzał w posiadłości wiejskiej p. Bonnet'a w tym celu, by „wydobyć od niego jakieś wyraźniejsze decyzje i zgodę na wzmocnienie słabych punktów w stosunkach polsko-francuskich”.

Wreszcie historyk brytyjski wraca raz jeszcze do żądania p. Bonnet'a, by Polacy przyłączyli się do interwencji brytyjskiej w Berlinie z maja 1938, choć rząd francuski od tej *démarche* się uchylił. Sir Lewis Namier powołuje się na dokumenty niemieckie, które o oficjalnym *démarche* rządu francuskiego nie mówią. Przytaczał natomiast z dokumentów tych raporty o rozmowach, które w dniach 21 maja i 22 maja odbyły się między ambasadorem francuskim w Berlinie p. Francois Poncet i p. von Weizsäckerem, z niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych oraz między premierem Daladier i ambasadorem niemieckim w Paryżu Welczekiem.

Do tej ostatniej rozmowy doszło na wsi u p. Daladier, który nadał jej charakter „pogadanki między byłym kombatantem francuskim i jego niemieckim kolegą”. Sam p. Bonnet przyjął ambasadora niemieckiego w Paryżu dopiero po majowym kryzysie. Na to, by — jak raportował Welczek — „podziękować” w imieniu rządu francuskiego „za pełen godności spokój i umiar, wykazany przez nas (Niemców) w ciągu ostatnich paru dni”. Rząd niemiecki miał w tym czasie według opinii Bonnet, złożonej Welczekowi, dokonać poważnego „wkładu” do dzieła zachowania pokoju. A jeżeli Bonnet w tych ostatnich krytycznych dniach nie wzywał ambasadora niemieckiego do przeprowadzenia rozmów oficjalnych, obecnie zaś rozmawia z nim w swej siedzibie prywatnej, to dlatego, że nie chciał dawać „złośliwym dziennikarzom powodu do mniemania, że wywierany był na nas (Niemców) jakikolwiek wpływ czy nacisk...”.

Tak wyglądało „*démarche*” rządu francuskiego wobec Niemców w maju 1938! Nie przeszkadzało to p. Bonnetowi pchać w tych samych dniach Polski w awanturę bez żadnego planu i bez uchwytnej wiązania się wobec niej. Warto tu zaznaczyć, że ani p. Bonnetowi, ani nikomu w Wielkiej Brytanii nie przyszło też na myśl, by z chwilą przyłączenia się Polski do interwencji brytyjskiej w Berlinie, rząd angielski udzielił Polsce gwarancji i zapewnił ją, że wystąpi czynnie w jej obronie, gdyby w wyniku takiej pol-

sko-brytyjskiej interwencji w stolicy Rzeszy, Polska poniosła jakiegokolwiek szkody.

Klucz czy wytrych?

Na miazdzące wywody sir Lewisa Namiera odpowiedział raz jeszcze p. Bonnet. Jego list do redakcji zajął znowu trzy piąte strony w „*The Times Literary Supplement*” z dnia 17 lipca 1953 r. (nr. 2685). P. Bonnet tłumaczy się najpierw, że opierał swe stanowisko na jedynych istniejących dokumentach w archiwach francuskich, do których niczego nie dodawał. Lecz przytoczone przez niego ubożuchne w treści, zwięzłe i jednostronnie streszczone notatki jego rozmów z Łukasiewiczem z 22 i 26 maja 1939 r. nie są dowodami wystarczającymi, zwłaszcza, że p. Bonnet pomija zupełnie dokumentację polską, dotyczącą maja 1938 roku. Natomiast chętnie wyrwa z dokumentów polskich dotyczących innego okresu zdania, które mu są wygodne, nie podając tła, z jakim były związane. Przy sposobności p. Bonnet przyznał wreszcie, że w swym opisie książkowym pomylił daty!

Jego zła wola ujawnia się choćby w mętnych „wyjaśnieniach”, mających wykazać, że nieprzylączenie się Francji do *démarche* Wielkiej Brytanii w Berlinie było następstwem wewnętrznego układu francusko-brytyjskiego. Dlaczego jednak p. Bonnet usiłował wprowadzić w błąd Łukasiewicza, opowiadając mu, że taka interwencja francuska była faktem, czy też miała nastąpić?

P. Bonnet wywodzi w kółko, że „zauważył” polską ofertę rozmów z maja 1938 r. i właśnie dlatego proponował Polsce dokonanie interwencji w Berlinie lub wydanie publicznego i wiążącego oświadczenia w sprawie Czechosłowacji. P. Bonnet celowo miesza tu przyczynę z następstwami. Propozycja interwencji była przyczyną całej tej dyskusji, polska oferta była następstwem. Do rządu francuskiego należał krok następny, to znaczy zaofiarowanie Polsce dodatkowych zabezpieczeń i poręczeń na wypadek, gdyby Polska z kolei stała się ofiarą agresji niemieckiej w wyniku swej akcji w sprawie Czechosłowacji. Lecz p. Bonnet nie chciał na ten temat rokować. Dopiero — jak wiemy — w maju 1939 r., już pod osłoną gwarancji brytyjskiej udzielonej Polsce, podpisany został protokół precyzujący warunki pomocy wojskowej Francji dla Polski. Na papierze wszedł on w życie dopiero w dniu 4 września 1939 r., w istocie urzeczywistniony nie był nigdy.

Krytyka ówczesnego stanowiska Polski, która według notatek p. Bonnet'a powiodła się, że siłą odpowie na wkroczenie na swoje ziemie wojsk sowieckich, idących rzekomo na pomoc Czechosłowacji, jest w świetle tego, co nastąpiło w r. 1945 nowym dowodem albo pełnej ślepoty albo złej woli. Wojska sowieckie nie mają zwyczaju „pomagać”. Ich zwyczaj polega na grabieży i zaborach. Ówczesne „interwencje” sowieckie i „przemarsze” przez ziemie polskie skończyłyby się oczywiście przyspieszoną Jaltą, zaborem i rozbiorem zarówno Polski jak i Czechosłowacji, zważywszy zwłaszcza na bezwład Zachodu.

Lecz p. Bonnet dopuścił się w swej odpowiedzi metody bardziej jeszcze niegodnej i nieuczciwej. Oto pisze, że gdy w okresie sierpnia i września rząd francuski zapewniał ambasadora niemieckiego w Paryżu, a także i rząd niemiecki w Berlinie, że jest zdecydowany wykonać swe traktatowe zobowiązania sojusznicy wobec Czechosłowacji — to „te właśnie chwile wybrała Polska do najazdu na Czechosłowację (*at this moment that Poland choose to invade Czechoslovakia*)”.

Słowem historia tego okresu w wyobraźni p. Bonnet wygląda w ten sposób: Gdy armia francuska gotowa była do uderzenia na Niemcy w obronę Czechosłowacji, polskie wojska napały nagle na ten nieszczesny kraj. W tych warunkach — to już ma się domyślić czytelnik — Monachium było nieuniknione.

P. Bonnet zuchwale miesza tu znowu przyczynę z następstwami, operując w dodatku fałszem. Najpierw bowiem podpisany był układ w Monachium z dn. 29 września 1938 r. W Monachium Francja zgodziła się na zabór przez Niemcy znacznej części Czechosłowacji, nie wypełniając wobec niej zobowiązań sojusznicy, co tak „stanowczo” zapowiadała Niemcom.

Sprawa cieszyńska była w Monachium pominięta jako nieważna. Dopiero wydanie przez Czechosłowację części swych ziem Niemcom w wyniku postanowień monachijskich spowodowało, że w dniu 30 września rząd polski zwrócił się do rządu w Pradze o zwrot Śląska Zaolziańskiego. Praga wyraziła zgodę i w dniu 1 października rozpoczęła (Dokończenie na str. 8)

CHIRUSY

i wspomnieniach miłych

dzie Miejskiej, Izbie Handlowej i wielu innych instytucjach.

Tak się zdarzyło, że w roku 1910 czy 1911, kiedy Przybyszewski zjechał do Lwowa, ojciec mój poznał go z Henrykiem Baczewskim. Przybyszewski od razu stwierdził żartobliwie, iż „mamy poniekąd podobne zainteresowania”, a Baczewski, ubawiony tym żartem, przysłał mu na ręce mojego ojca potężną, omszałą butlę jakiegoś wspaniałej starki. Następnego dnia po otrzymaniu tego podarku, Przybyszewski przyszedł do nas i wręczył ojcu memu jakiś list. List ten, wystosowany do Henryka Baczewskiego, był poetycznym poematem prozą o starce, hymnem na jej cześć, panegirycznym strzelistym chlubiącym jej zalety.

Ojciec mój nie pijał prawie zupełnie, ale skuszony słowami listu, powiedzial Przybyszewskiemu: „Ży przy sposobności musi skosztować kieliszek tego nektaru.”

Przybysz jakos się stropił, podniósł w górę brwi i ramiona, a potem obajwszy ojca wpół, szepnął z chichotem:

— Hi, hi... Kiedy... już nie ma... Hi... hi... już nie ma...

Ojciec osłupiał. W jeden dzień! Był to jednak wyjątek i skąd się nam wzięła ta światowa reputacja pijaków — Bóg jeden wie. Może dlatego, że Polak pod dobrą datą jest sze-

roki i szumny, cały świat do niego należy. Ale wędrując od krańca do krańca atlasu, naocznie przekonałem się jak bardzo przeceniono tych parę naparstków przepalanki, skromnie figurujących na szarym końcu statystyki, daleko po francuskich kaskadach wina, przepaściach beczkach niemieckiego piwa, po nie kończących się od wschodu do zachodu rozbeltanych zimną wodą *drinks* angielskich, australijskich, kanadyjskich i amerykańskich, spuszcanych raz po raz w pustkę przerażonego żółdaka.

Udając się w roku 1927 po raz pierwszy na Daleki Wschód poznałem na statku admirała amerykańskiego Marka Bristola. Odbywaliśmy wspólnie podróż od Marsylii aż do Szanghaju, gdzie Bristol na admirańskim statku „*Pittsburg*” objął dowództwo nad flotą amerykańską na wodach chińskich. Miły to był towarzysz, dużo się od niego nauczyłem i korzystałem, za jego chętną zgodą, z mnóstwa książek o Chinach i Japonii, które wioził ze sobą i które pilnie studiował. Byliśmy na morzu od ostatnich dni lipca do końca sierpnia, a na pokładowym stoliku admirała stała nieodmiennie butelka *whisky*. kubełek z pokruszonym lodem i syfon wody mineralnej.

— Okropny upał, — skarżył mi się kiedyś, — butelka *whisky* ledwie mi wystarczy na dzień.

Wyraziłem pełen szacunku podziw dla takich wyczynów.

(3)

Admirał zdumiał się. — Chyba to nie może imponować Polakowi, — wiadomo jak wy umiecie pić.

Z całą skromnością wyznałem, że niewielu chyba Polaków wypija ekwiwalent butelki *whisky* dziennie.

Bristol wytrzeszczył oczy. — Pan chyba żartuje. Przecież ja piję pół na pół z wodą, a wy pijecie wódkę bez domieszki. To zupełnie co innego!

Cóż miałem na to odpowiedzieć. Ze butelka *whisky* jest tą samą butelką *whisky*, czy zmieszana z wodą, czy też nie.

Ale najosobliwszy trunk, o jakim słyszałem, wypito we Lwowie, chociaż uraczyli się nim nie Lwowianie.

1 września 1914 roku wkroczyli do Lwowa pułki armii rosyjskiej, idące wzywać „*Hatyczynu wid Lachin*”, tak jak dziś idą „wyzwalać” świat — od wolności. Cuchnące dziegiem żołdactwo, płynące przez rogatki żołnierską, potknęło się o fabrykę wódek Baczewskiego, — potknęło się i legło pokotem w pijackim odrętwieniu. Idący od strony Łyczakowa geroje nie znaleźli na swej drodze takiego zdroju żywej wody, ale wszedłszy na ulicy Piekarskiej w dzielnicę klinik, obleźli także klinię ginekologiczną. Stał tam gęsto pod ścianami ogromne słoje ze spirytusem, w których zamarynowano całe pokolenia pokracznych footusów. Spragnieni rycerze wyrzucili biednych nieurodków na podłogę, a spirytus wyłopali do ostatniej kropli. Kilkunastu z tych dzikusów zmarło po libacji w lwowskich szpitalach.

Kończąc na tej opowieści, z której jasno wynika, że nawet pijacki obyczaj i to, co się pija ukazać może niezgłębioną przepaść, otwartą między poszczególnymi ludami.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Potentat filmowy Samuel Goldwyn stwierdził konieczność rewizji t. zw. „Kodeksu cenzury filmowej”, którym posługują się wytwórnie w Hollywood przy układaniu scenariuszy. Goldwyn nie jest w swym przekonanym odosobniony; zarówno publiczność amerykańska i w większym jeszcze stopniu miliony bywalców kinowych poza Stanami Zjednoczonymi, jak i poważni krytycy dawno już uznali obowiązujące zasady kodeksu za parodię i energicznie domagają się przyjęcia bardziej logicznych i odpowiadających potrzebom zdrowego rozsądku podstaw oceny moralności akcji i scen hollywoodzkich filmów.

W rzeczywistości, „kodeks” ułożony przed bez mała trzydziestu laty stał się kłopotliwym dla hipokryzji, przez którą przebiega bez trudu wcale nie umoralniająca chęć podniecenia instynktów. Przed laty trzydziestu sztuka filmowa była w powojakach — realizm zdjęć i gry był tak mały, że film rzadko wywoływał iluzję życia. Wówczas przepis, iż „zbrodnia powinna być zawsze potępiona” odgrywał jakąś rolę. Obecnie, choć na końcu filmu bandyta zostaje aresztowany, względnie po prostu zabity przez współbandytów lub policjantów, „umoralniający” efekt jest żaden, skoro bandyta gra doskonale i powszechnie lubiany aktor, którego widzę przez cały ciąg akcji otacza sympatią i życzy mu jak najlepiej. Jeszcze gorzej się dzieje, gdy, jak to zwykle ma miejsce, sceny końcowe wypadają nieprzekonywująco, cała zaś akcja przesycona jest realizmem w formach swych brutalnych.

Podobne uwagi napisane być można o przepisach zakazujących filmowania różnych pozycji przy pocałunku, lub wytyczających problematyczną granicę między „przywrotnym” a „nieprzywrotnym” stopniem rozebrania aktorek. Purytański przepis zakrywania piersi kobiecych można zupełnie pozbyć znaczenia przy pomocy obcisłych strojów i wyuzdanych ruchów. Szkoda moralna dla patrzącego na ekran młodego chłopca jest wówczas na pewno większa niż ta, która wynikać by mogła ze swobody z jaką do tych spraw podchodzą reżyserzy włoscy i nawet francuscy.

Trójwymiarowa panika

Rok ubiegły zaczął się w atmosferze popłochu w świecie filmowym. Niebezpieczeństwo telewizji, zatrzymujące miliony klientów przy ekranach ustawionych przed własnym fotelem w cieple domowego kominka jest dalej groźnym „mane, tekell, fares”, wypisanym nad biurkiem dyrektorów koncernów, na lustrach garderob „gwiazd” i na kontach bankowych „gwiazdorów”. Na domiar złego rząd federalny Stanów Zjednoczonych zgodził się wreszcie na rozpoczęcie masowej produkcji aparatów odbiorczych dla telewizji kolorowej.

Urządzać miał sytuację „trzeci wymiar”, który wskrzeszono z zapomnienia przy pomocy tych samych prymitywnych środków wywołujących wrażenie głębi, które znaliśmy przed wojną. „3D” w postaci okularów z zielonymi i czerwonymi soczewkami okazał się jednak niedźmym środkiem technicznym wobec wynalazku „CinemaScope” — posługującego się specjalnym olbrzymim ekranem i skomplikowaną aparaturą dźwiękową. Środki te sprawiają, że widz doznaje wrażenia znajdującego się dosłownie nie przed ruchomym obrazem, lecz w środku obrazu. Obraz go otacza i otacza go głos, dzięki czemu wrażenie prawdziwości osiąga perfekcję. Przy pomocy tych środków udało się stworzyć dotychczas cały szereg doskonałych filmów krajoobrazowych, oraz dwa filmy z pełną i dobrze wyreżyserowaną akcją: „The Robe” („Szata” lub „Opłona”), film biblijny i komedia muzyczna „Jak posłubił milioner?” z dwoma kształtnymi aktorkami, Betty Grable i Merilyn Monroe, jako głównymi atrakcjami. Są to wielkie lub raczej duże atrakcje. Merilyn w pozycji leżącej zajmuje cały ekran, t. j. pełnych 64 stóp!

Blagosławione skutki strachu...

Obawa przed konkurencją zmusiła także reżyserów, scenarzystów i wytwórców do wzmocnienia wysiłku artystycznego przy filmach robionych starą techniką, czy to białocarną, czy też przy zastosowaniu techniki koloru. Wielkie filmy ostatniego roku, które wyprodukowano w Ameryce nie grzeszą już wcale naiwnością i prymitywizmem artystycznym. Zapewne jest też w tym wpływ konkurencji filmów włoskich, francuskich i angielskich, które osiągnęły po wojnie wysokie szczyty artystyki i inteligencji. Nawet oślawione „westerny” zwane także „konfiskami operami” (Horse operas), a w Europie określane z rozbawieniem często graniczącym z politowaniem jako filmy „cowbojskie” lub „indiańskie” zdobyły się na dramat psychologiczny, często doskonale podbudowany dokumentacją historyczną. Po „Fort Apache” i „High Noon” przeszedł przez ekrany melancholijny i pełen napięcia „Shane” (wytuzy) na szczęście z dojmującego patosu jaki cechował wstrząsający „Duel in the Sun”. Obecnie ukazał się świetny film z tej kategorii pt. „Ucieczka z fortu Bravo”, który jeszcze w Europie wyświetlany nie był.

„Moulin Rouge”

i „Stąd do wieczności”

Jak co roku krytycy i wytwórnie ogłaszają listy filmów uznanych przez siebie za najlepsze. Oceny te są subiektywne. Nie mają rzec jasna wiele wspólnego ze spisami filmów najbardziej „kasowych”, chociaż niekiedy okazuje się, że gust publiczności niedaleko leży od wyrafinowanych poglądów specjalistów od wydawania sądów o produktach Muzy filmowej. Przykładem świeżym jest wspomniany już „The Robe”, który będąc filmem doskonałym pod wieloma względami daje także olbrzymie dochody.

Dla widza nie jest istotną datą produkcji, lecz data zobaczenia filmu. Dąty te są bardzo różne. W Anglii większość filmów amerykańskich wchodzi na ekrany bardzo wcześnie, choć nie jest to reguła. W Ameryce znowu często filmy europejskie ukazują się po roku lub dwóch. Tak było na przykład z komedią z roku bodaj 1950, która w Anglii nie wzbudziła zresztą entuzjaz-

mu, p. t. „Whisky Galore” i „Whisky ile dusza zapagnie”, cieszyła się jednak pod innym tytułem (Tigh Little Island) szalonym wzięciem w Stanach. Doskonale film z Alec Guinnessem — Raj Kapitana — tygodnik „Time” umieszcza w pierwszej dziesiątce filmów, gdy w Anglii nie utrzymał się długo na ekranach.

Z filmów widzianych w Londynie w r. 1953 za najlepsze uważałyby należało: „Lili”, „Moulin Rouge”, „Shane”, „Stąd do wieczności”, „The Robe”, angielski „Genevieve”, francuski „Fanfan le Tulipe” i film reżyserii Mankiewicza „Juliusz Cezar”. „Moulin Rouge” i „Stąd do wieczności” uznalby sam za najlepsze.

Ostatni z wymienionych nie spotkał się na ogół z dobrą oceną. Zygunt Nowakowski nie był odosobniony w swych głosach potępienia. Ganił go w Ameryce jako „kontr-propagandę” Ameryki; w Europie jako film brutalny, marynarka amerykańska zakazała jego wyświetlania w kinach podległych jej administracji. Zarzykowałbym twierdzenie, że krytyka, która twierdzi, iż szkuluje on instytucję wojska jako wojska, polega na nieporozumieniu. Wydaje się, że wręcz przeciwnie przedstawia on z najwzniejszej strony psychiczne przywiązanie wojskowe do swego oddziału, co ostatecznie jest podstawą wartości oddziałowej i miarą wartości bojowej oddziału. Burt Lancaster, który jako „sierżant-sze” nie zna rodziny, miłości i przywiązania poza swą kompanią jest może zjawiskiem drażniącym piekudochów, lecz jest zjawiskiem prawdziwym i między-narodowym. Dopóty będzie istniało wojsko, takie nastawienie psychiczne będzie potrzebne i oczywiste. A owa brutalność czy „ordynarności”? Dobrze odpisał „Life” swemu czytelnikowi, zresztą Anglikowi, cytując Kiplinga, że koszyki nie są miejscem, gdzie się wytwarzają maniery salowne.

Wojsko najtrudniej zrozumieć ludziom, którzy się chwala swą do niego miłością, lecz nigdy w nim nie służyli i swój brak zrozumienia istoty „Grandeur et miseres” wojskowego — żeby przypomnieć Chateaubrianda — pokrywają własną uczuloną wyobraźnią, śpiewając pieśni o „cierpieniu i męstwie” i piosenki o „Jasiu Żołnierzu”.

No dobrze, ale co z owym ministerstwem marynarki w Waszyngtonie, której częścią składową jest dowództwo piechoty morskiej? Film umieszcza swych bohaterów w tej właśnie bronii. A no, tytuł jest zawsze wojskowy: urzędników w wojsku i „przy wojsku”... Wielu z nich, choćby przez całe ży-

cie w mundurze chodziło a raczej siedziało za biurkiem, nigdy nie wczuło się w to co myśli, czego chce (i dlaczego chce) podoficer w kompanii piechoty w nudnej atmosferze garnizonu i w chwili gdy spełnia się cel istnienia wojska i gdy się trzeba zacząć bić.

★

Skoro się tak jakoś napisało tylko o kinie i filmach i gdy na dalsze plotkowanie miejsca nie starczy, warto dorzucić parę słów o kolorze filmów. Anglicki są w tym względzie mistrzami. „Technikolory” — angielskie — bajeczny Moulin Rouge może tu być przykładem — operują barwami jako formą twórczości artystycznej. Nie są to tylko płaszczyzny kolorowe ponakładane na obraz czarno-biały. W „Moulin Rouge” barwom należy się tyle samo uznania co genialnej grze Ferrera i reżyserii Houstona. Pierwszym filmem, w którym odczułem wartość barw był rozkoszny „Titchfield Thunderbolt”. Nie potrafiłem sam dojść przyczyny: wyjaśnił mi to artykuł w madryckim „El Mundo”. Był to naprawdę jedyny rzeczowy artykuł jaki zdarzył mi się przeczytać o powiązaniach między techniką filmowania kolorowego i twórczą pracą artysty-malarza. Nazwano angielski technikolor „ruchomym malarstwem”. To znacznie większy komplement niż „obraz ruchomy”.

Film ten jest produktem „mieszanym” na zasadzie umów amerykańsko-brytyjskich Strona techniczna i „mise en scene” jest dziełem atelier angielskiego.

J. P. H.

Z poezji i prozy

Józefa Radziwiłłowa: „OPOWIEŚĆ O CUDZOZIEMCACH” — Poemat, Stowarzyszenie Literatów i Dziennikarzy Polskich w Argentynie. Buenos Aires 1953. Stron 80.

Poemat powstał w latach 1949 i 1950 w Buenos Aires i poświęcony jest „Emigrantom w Argentynie”. Składa się z XXVII pieśni, pisanych różnej miary wierszami, od 9 do 17 zgłoskowcami, i jest coraz częstszym w poezji emigracyjnej przykładem tzw. wielkiej formy

poetyckiej. Jest to epos o życiu dwojga ludzi, Marii i Krzysztofa, ona domyslnie z AK, on z 2. Korpusu, związanych dwiema miłosciami:

„Miłość pierwsza — to będzie ich własna, miłość druga — to tęsknota do Kraju.”

Potoczny wierszem o śpiewnym rytmie opiewa poetka Kraj i ludzi, wśród których żyją bohaterowie, ale zwłaszcza ich własne przeżycia, gdy W. Malcużyński przynosi im Szopena, gdy nadejdzie list z Kraju, książka „Bez ostatniego rozdziału”, lub też ujrzą obraz M.B. Czesłowski.

Opowieść zamykają nie słowa: „Mario, chwytaj chwile radości, Mario, piastuj w sercu nadzieję.”

Ale „Weź na barki swoje wygnanie” i „Nie zostawiam ci żadnych nadziei, nie zostawiam ci żadnych obietnic — z nadziei dziś się śmieje czteroletnie dziecko.”

Wacław Matejczyk: „TRISTESSE ETERNELLE” — Wiersze. Nakładem Grupy Rytm. Londyn 1953. Stron 34 i 2 nl. Z portretem autora, w układzie graficznym i z okładką Zygmunta Turkiewicz.

Jest to drugi z rzędu tomik wierszy, który pojawił się w ramach biblioteki poetyckiej Grupy Rytmu. Utwory wybrał kierownik Grupy mgr Stefan Lereżyński, z którego przedmowa dowiadujemy się, że autor jest wychowankiem szkoły kadetów w Barbarze, na Ziemi Świętej, i obecnie osiedlił się w Kanadzie. Jest to zatem tomik wierszy przedstawiciela tego najmłodszego pokolenia, które mówi o sobie:

„Szczeniak byłem, ot, lat jedenastu”

„Ale skoro mnie stamtąd wydrato, wywieziono na obóz gdzieś, zrozumiałem, że dla niej żyć warto i ścisnąłem swą drobną pięść.”

Nie dlatego, że Matejczyk, podobnie jak inni członkowie Grupy Rytm, Nowak, Wernik, czy Kalinowski, zdobywają miejsce dla swych wierszy na łamach pism „polskich i obcych”, bo to argument niewystarczający jako legitymacja poetycka, ale ze względu na wyznaczenie Matejczyk:

„Sząc w wiersze krew swych niewyżytych pasyj”

wsluchiwanie się w bicie serca tego pokolenia, wyrażone nierzadko sprawnie, niż w pierwszej przytoczonej strofie, stać się może niezwykłą przygodą. Ambitność młodzieńczych porwów prowadzi drogą pełną potknięć i sprzeczności. Oby jednak autor nasz pozostał wierny głoszonemu przez siebie hasłom.

„Trzeba tworzyć, żeby było żyć”.

Ryszard Kiernowski: „ZA DRZWIAMI BEZ KLAMEK” — Opowiadania. Wyd. św. Antoniego (Polska Wierna — Słowo Katolickie). Paryż 1953. Str. 84 i 4 nl. Z portretem autora. Okładkę projektował Witold Januszewski.

Do tego zbioru 10 opowiadań przedmową napisał T. Terlecki, który przypomina przedwojenną działalność pisarstwa Kiernowskiego, uwieczoną komedią „Panowie w nowych kapeluszach”, wojenną podróż z Wilna przez Japonię do Kanady i pracę w „Odsiedy”, tomy „Zołnierskie strofy” i „Przygody Walentego Pompki”, pracę w Londynie i jako korespondenta wojennego, wstąpienie do polskiej sekcji BBC, gdzie znany jest jako Sektorek czy Wincuk Markotny, i wydanie „Zajazdu w Nowogrodku”. Opowiadania „Za drzwiami bez klamek” mają właściwą piórno Kiernowskiego żywioł, trafność obserwacji i humor. J.O.

W Warszawie, od nazwy dworca w południowym Londynie; 2) dawka; 3) rodzaj nabożeństwa; 4) wartość; 5) bogini księżycy; 6) kochała się w Andrzeju z Azajonnością; 7) miasto w Grecji słynące z lekkich obyczajów; 8) degenerat; 9) są naszymi wrogami; 10) starożytny epos; 11) kochał się w p. Hańskiej; 12) znane przed wojną w Polsce biura podróży.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Nr 60/53. Poziome: 1) Septuaginta; 2) Tower; 3) Elstera; 4) Gandawa; 5) 11) 1024; 12) cedr; 13) Ural; 14) fant; 15) herezja; 16) Sulmona; 17) Dawa; 18) Fra Angelico.

Pionowe: 2) tarka; 3) ameba; 4) Laski; 5) Stągier; 6) Tag; 7) Wenecja; 8) żaluzja; 9) Macadam; 10) Troja; 11) gmach; 12) Rydel; 13) osa.

„KOBIETA 30-LETNIA”

W SELEKCJI NOWOROCZNEJ NA STYCZEŃ 1954 r.

Klubu Książki Polskiej

J. I. Kraszewski: STAROSTA WARSZAWSKI. Wielka porywająca powieść historyczna, która słusznie zaliczana jest do najlepszych utworów znakomitego pisarza polskiego. Bohaterem książki jest młody hr. Brühl, syn wszechpotężnego ministra, a jego miłość do pięknej Marii Potockiej, kuzynki jego i żony najbliższego przyjaciela, składa się na romantyczną intrygę, która od początku zaciękała czytelnika. Żywa akcja STAROSTY WARSZAWSKIEGO rozgrywa się na barwnym tle Polski w połowie 18-go wieku, u schyłku saskiej epoki. Kraszewski plastycznie przedstawia rozwój życia ówczesnej arystokracji, wybryki magnatów, szlachectwo warcholstwo i romansowe dzieje pięknych pań — ukazując jednocześnie liczny orszak postaci historycznych. — 3 tomy opublikowane razem. — Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 9d.).

H. Balzac: KOBIETA TRZYDZIESTOLETNI. Boy-Zeleński, świetny tłumacz tej słynnej powieści, słusznie stwierdza w przedmowie: „Przed Balzakiem kobieta w ogóle nie ma wieku. Kochanka jest z obowiązku młoda i piękna... Niejedną może, jak Balzac, pił pierwsze słodczyce z ust kobiety wyżej lat czterdziestu, ale w literaturze transportowało się to na szesnastoletnią dziewczę...”. Balzac, genialny pisarz francuski, ze zwykłą sobie śmiałością i realizmem ukazał bujne życie młodszych kobiet trzydziestoletniej przedstawiając wszystkie zalety kobiecej dojrzałości. Bohaterką powieści jest piękna margrabina Julia d'Aiglemont, a jej romantyczne przeżycia składają się na treść książki, pełnej napięcia, dramatycznych konfliktów i skomplikowanych sytuacji, o akcji oryginalnej i fascynującej. — Cena 13s. 6d., dla członków Klubu 9s. 9d. (przesyłka 9d.).

Eliza Orzeszkowa: NAD NIEMNEM. Wielka romantyczna powieść, której niezwykłe interesująca akcja rozgrywa się nad Niemnem, na tle pięknego polskiego krajoobrazu. Wspaniałe opisy przyrody, spletały się z dziejami wzruszającego romanu uroczej Justyny i dzielnego Jana. Jest to powieść o triumfie miłości, napisana pięknym językiem polskim i będąca arcydziełem naszej literatury. — 3 tomy, opublikowane razem w piśmie. — Cena 21s., dla członków Klubu 14s. (przesyłka 1s.).

Jan Paradowski: MITOLOGIA. Najnowsze, szóste wydanie wspaniałej książki, która przedstawia wierzenia i podania starożytnych Greków i Rzymian, ujęte w piękną i wysoce interesującą formę, przez wybitnego współczesnego pisarza polskiego. Lektura najbardziej pociągająca, która uczy, a jednocześnie zabija i bawi. — Pokażmy tom dużego formatu z licznymi ilustracjami. — Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 1s.).

Henryk Giełdziński: BĘBNY BIJA W PUSZCZY WUKUDU SOKODEL. Zająca książka podróży o niezwykłych przygodach polskiego podróżnika, który dotarł do serca dzikiej Afryki. Dziewicze dżungle, życie murzyńskich szepców, pełne przesądów, zabobonów i wojennych wypraw, niebezpieczne polowania na lwy i słonie, groźne przeżycia, słowno Czarny Ląd: fascynujący, wciąż mało znany, kryjący liczne tajemnice — przesuwa się przed oczyma czytelnika, jak obrazy w kalejdoskopie. — Z ilustracjami. — Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 5s. 9d. (przesyłka 6d.).

Nowowstępujący członkowie KLUBU po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, otrzymują bezpłatnie, jako nagrodę wstępną, słynny dramatyczny utwór A. Felińskiego p. t. BARBARA RADZIWIŁŁOWNA.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPLATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 80 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich numerach — za pomocą tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podany kupon.

(Należy wydrukować, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- () STAROSTA WARSZAWSKI () KOBIETA TRZYDZIESTOLETNI
() NAD NIEMNEM () MITOLOGIA
() BĘBNY BIJA W PUSZCZY WUKUDU SOKODEL

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej, książki p. t. BARBARA RADZIWIŁŁOWNA. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres (drukowanymi literami)

„Le secret de monsieur Bonnet“

(dokończenie ze str. 5)

częła przekazywać ten obszar Polsce. Żadnej zatem „inwazji“ Czechosłowacji przez Polskę nie było. I najpierw była zdrada Czechosłowacji przez wielkie mocarstwa w Monachium, a później przejęcie przez Polskę Zaolzia.

Ówczesne posunięcia polityki polskiej nie mogą być rozpatrywane w oderwaniu od polityki wielkich mocarstw, które jedynie mogły powstrzymać napór niemiecki i utrzymać ład i pokój w Europie. Polska sama — jak chciałby, zdaje się, p. Bonnet, uczynić tego nie mogła. Polska była gotowa współdziałać z rzetelnym planem oporu wobec agresji niemieckiej, czego dała choćby dowód w okresie obsadzenia przez wojska niemieckie Nadrenii w r. 1936. Lecz takiego planu nigdy nie było, jak nie było woli walki z agresywnością Hitlera.

P. Bonnet jako minister spraw zagranicznych był tej postawy kapitulacyjnej i tej słabości duchowej jak i psychicznej, graniczącej z bezwładem, znakomitą symbolem. I to jest cały jego „sekret“.

★

Należy tu dodać, że dyskusja publiczna między sir Lewem Namierem i p. Bonnet potwierdziła raczej to co na ten temat pisał Beck w swych notatkach wydanych p.n. „*Dernier rapport*“. Wspominając o kryzysie niemiecko-czechosłowackim w r. 1938 Beck zaznaczał (str. 159/160):

„Gdy dyplomaci zapytywali mnie o ścisłe określenie naszych roszczeń lub pretensji wobec Czechosłowacji, odmawiałem stanowczo spełnienia tego życzenia i podkreślałem, że Polska nie ma zamiaru dokonywać rozbioru Czechosłowacji, ani też podejmować inicjatyw ataku na ten kraj i dlatego nie zamierza nadawać swoim roszczeniom charakteru sztywnego“...

„...Mogę oświadczyć kategorycznie, że pomijając parę interwencji dyplomatycznych, dokonywanych od czasu do czasu na skutek różnych fantastycznych poglądów, rząd francuski nie dał

nam nigdy do zrozumienia, że wobec zwiększenia się groźby niemieckiej Francja jest zdecydowana pójść na całego lub że pragnie zapewnić sobie naszą współpracę przy wykonywaniu jakiegokolwiek szeroko pojętego planu załatwienia trudności europejskich“.

Wreszcie na dwóch konferencjach, które odbyły się na Zamku w Warszawie latem 1938 r. pod przewodnictwem Prezydenta Mościckiego, Beck przedstawił w ten sposób swój pogląd na sytuację:

„1. Czesi nie będą się bili. 2. Mocarstwa zachodnie nie są ani moralnie ani materialnie przygotowane do udzielenia

im pomocy... 3. Nie możemy i nie powinniśmy występować pierwszy z jakiegokolwiek akcją przeciw Czechosłowacji. 4. Jeżeli wszakże moim podstawowym przypuszczeniem zaprzeczyłyby fakty, musielibyśmy w ciągu 24 godzin zmienić całkowicie politykę Polski, gdyż w wypadku prawdziwej wojny europejskiej przeciw Niemcom, nie moglibyśmy się znaleźć nawet pośrednio po ich stronie“.

Lecz decyzja stawienia orężnego oporu Niemcom w owym czasie należała do wielkich mocarstw zachodnich i do... Pragi. Należała zatem i do p. Bonneta.

R. P.

E. F. SZCZEPANIK

Uwagi o spółdzielczości w obecnej Polsce

Z EKONOMICZNEGO punktu widzenia, spółdzielczość spożywców posiada liczne zalety, wśród których można wymienić:

a) Wykorzystywanie zdolności organizacyjnych ludzi, którzy wobec braku kapitału nie mogą wykazać swego talentu w normalnych przedsiębiorstwach opartych o kapitał prywatny.

b) Stwarzanie nowych form oszczędzania poprzez system zwrotu dywidendy spółdzielczych.

c) Stwarzanie broni przeciwko monopolom; nawet bowiem jeśli kooperatywa staje się monopolem i ustala wysokie ceny, to zyski spółdzielni wracają niejako do społeczeństwa poprzez wypłatę dywidendy.

d) Wartości wychowawcze w postaci zaznajamiania szerokiego ogółu z zasadami handlu.

e) Wytwarzanie sił, spajających społeczeństwo.

W przeciwstawieniu do tych licznych wartości spółdzielni spożywców, wiele można zarzucić spółdzielniom wytwórców. W ich ramach bowiem można współdziałać zarówno dla celów dobrych, jak i złych ze społecznego punktu widzenia. Mam na myśli głównie pole, jakie spółdzielnie wytwórców stwarzają

na różnych tendencji monopolistycznych.

Na tym tle łatwo wyciągnąć można wniosek, że najbardziej niebezpiecznym zjawiskiem jest proces łączenia spółdzielni spożywców i wytwórców w jedną organizację. Doprowadza to bowiem normalnie do rozrostu spółdzielni w wielkie przedsiębiorstwo, w którym głos jednostek przestaje mieć znaczenie; drobni członkowie spółdzielni tracą głos na rzecz aktywnej grupy rządzącej i spółdzielnia przestaje się różnić od zwykłego monopolu, stwarzając możliwości marnotrawstwa i wyzysku.

W OKRESIE polskiego NEP'u tj. w latach 1945—49, spółdzielczość była popularnym konikiem reżymu, przy którego pomocy maskowano właściwe tendencje gospodarcze komunistów. Gospodarstwo polskie dzielono na trzy „sektory“: państwowy, spółdzielczy i prywatny, ogłaszając, że będą one ze sobą harmonijnie współżyć. W rzeczywistości, sektor prywatny szybko został całkowicie niemal zlikwidowany, sektor spółdzielczy zaś pozostał nim tylko z nazwy.

U podstaw ideowych ruchu spółdzielczego bowiem leży troska o pielęgnowanie rozsądnego indywidualizmu, który jako tzw. socjalizm prywatny może być przeciwstawiony socjalizmowi państwowemu. W komunistycznej Polsce sektor spółdzielczy od początku uależniono ściśle od administracji partyjno-państwowej, oczywiście wbrew zasadzie dobrowolności ruchu spółdzielczego. Kooperatywy zakładano na gruzach wywłaszczonych przedsiębiorstw prywatnych drogą przymusu lub przez całkowite podporządkowywanie zakładów i sklepów, należących do prawdziwego ruchu spółdzielczego.

Nie ulega wątpliwości, że komunistów w Polsce korzystają z tzw. doświadczeń sowieckich w dziedzinie spółdzielczości. Bolszewicy, zniszczywszy chałupnictwo, rzemiosło i handel prywatny, przez długi czas nie umieli wypełnić powstałej luki gospodarczej, powodując niesamowity ziół dóbr konsumpcyjnych. Ten stan rzeczy trwał dziesiątki lat i dopiero te-

S. Klinga

Rok o wielu nazwach

(dokończenie ze str. 1)

dzie. Przyciszenie propagandy z obu stron wywołuje wrażenie osłabienia walki między dwoma obozami. Wrażenie to może okazać się złudne.

O MAWIAJĄC ważniejsze wydarzenia 1953 roku nie wolno pominąć dwóch faktów, z których każdy zwiększa znaczenie drugiego. Jest to osłabienie polityczne Francji i wzmocnienie się Niemiec Zachodnich. Samo tylko wzmocnienie się

Niemiec Zachodnich, w ramach ich przynależności do obozu zachodniego, można uważać za wydarzenie dodatnie, lecz wskutek równoczesnego osłabienia Francji powstaje w Europie Zachodniej zbyt wielkie przesunięcie sił na korzyść Niemiec. Poszukiwanie na to lekarstwa, jak to czynią niektóre kółka francuskie, w postaci odnowienia sojuszu z Rosją, grozi Europie katastrofą. Miejmy nadzieję, że w roku 1954 do katastrofy tej nie dojdzie.

Senat belgijski i prześladowania w Polsce

W dniu 22 grudnia ub.r. w senacie belgijskim odbyła się manifestacja protestacyjna przeciwko prześladowaniom w Polsce. Senatorowie Hanquet i Moreau de Melen zgłosili interpelację do Ministra Spraw Zagranicznych w sprawie aresztowania Kardynała Wyszyńskiego i uwięzienia go w nieznanym nikomu miejscu, oraz w sprawie zastosowania gwałtu wobec Polaków wyznania katolickiego zarówno obrządku łacińskiego jak i greko-katolickiego.

Senator Hanquet stwierdził, iż ponad 250 księży zostało aresztowanych od czasu zaginięcia Kardynała. Przypomniał on wspólnie wysiłki obu narodów w walce o niepodległość w 1830 r. oraz bardziej szczęśliwy dla Polski rok 1919, który zdawało się zapewnić jej ostateczną wolność. Senator Hanquet ubolewał, że wbrew nadziejom ludzi pokoju i dobrej woli w tym wielkim państwie na wschodzie dzieją się takie tragiczne wypadki. Dając wyraz oburzeniu spowodu tych nieuczynnych praktyk, senator Hanquet stwierdzał, że nie może to w żadnym ra-

zie zaciemniać stosunków, jakie Belgia rada jest podtrzymywać z narodem, którego oblicze społeczne, jest tak podobne do jej własnego.

Interpelanci zapytywali rząd, czy nie byłoby on skłonny zwrócić uwagi rządowi warszawskiemu, iż fakty podobne mogą zagrozić dobrym stosunkom między narodami.

Do wniosku p. Hanquet (P.S.C.) dołączył się p. Rolin, oświadczając, że socjaliści popierają inicjatywę, aby rząd belgijski uczynił demarche wobec rządu warszawskiego.

Również p. Coulonvoux zgłosił poparcie dla tego wniosku w imieniu grupy liberalów i dodał ostrzeżenie, iż należy myśleć nad tym, aby Belgia uniknęła losu Polski i nigdy nie zasnęła tego, co przeżywa obecnie Polska.

Minister Spraw Zagranicznych p. van Zeeland odpowiedział:

„Rząd belgijski podziela uczucia jakie wyraża Senat. Nie chcemy mieszać się do spraw wewnętrznych obcego pa-

stwa. Lecz aresztowanie Kardynała Wyszyńskiego i rygory zastosowane do członków kleru polskiego stanowią pogwałcenie praw człowieka.“

Choć rząd warszawski powstrzymał się od głosu przy uchwalaniu deklaracji praw człowieka, lecz to nie przeszkodzi rządowi belgijskiemu do przekazania mu uwag, które właśnie uczyniono.

Reakcja Senatu jest hołdem dla godności ludzkiej.

Prezydent Senatu Struyce złożył powinszowanie Wysokiej Izbie z okazji osiągnięcia zgodnej opinii. To porozumienie, powiedział, wyraża wierność dla świętych zasad wypisanych w naszej konstytucji.

Na zakończenie debaty zdarzył się zabawny incydent. Senator komunistyczny Glineur, pragnąc wnieść fałszywą nutę do debaty, oświadczył: „Nie protestowa-

no, gdy następowały inne areszty“ — „Beria! Beria!“ — zawołano na prawicy.

Sen. Glineur nie to jednak miał na myśli: pragnął mówić o aresztach w Hiszpanii. Na tym incydent wyczerpano.

KRONIKA TYGODNIA

30 grudnia

Premier włoski Pella postanowił przebudować swój rząd.

Premier francuski Laniel zapowiedział, że w najbliższych dniach złoży dymisję prezydentowi Republiki.

31 grudnia

Rząd brytyjski odrzucił protest rządu Bieruta skierowany przeciwko rozprawie, która odbyła się w Izbie Gmin na temat przesładowania Kościoła w Polsce.

Gen. Franco w przemówieniu noworocznym stwierdził, że kończący się rok należał do najbardziej „owocnych“ w historii Hiszpanii, przy czym wskazał na zawarty konkordat z Watykanem i na

układy wojskowe ze Stanami Zjednoczonymi.

Prez. Auriol na przyjęciu noworocznym, przemawiając do korpusu dyplomatycznego, uskarżał się, że opinia zagraniczna nie zawsze traktuje Francję dobrze i właściwie.

Admiralicja brytyjska oznajmiła, że na lotniskowcu „Infatigable“ popełniono złośliwe uszkodzenia.

Kancelarz Adenauer zgodził się na treść noty, która mocarstw zachodnim postanowiły wysłać do Moskwy w sprawie konferencji w Berlinie.

Z Polski uciekł do Niemiec ppor. lotnictwa Kwiatkowski, pochodzący ze Lwowa.

1 stycznia 1954 r.

Premier Pakistanu stwierdził, że rząd Stanów Zjednoczonych nie domagał się od Pakistanu baz wojskowych. Pakistan nie zawiera z Ameryką sojuszu wojskowego. Uzyskuje tylko od niej pomoc. Pakistan uważa, że ma prawo wybierać sobie przyjaciół, jakich pragnie.

W nocie skierowanej do rządu sowieckiego trzy mocarstwa zachodnie wyrażają zgodę na zwołanie konferencji w Berlinie na dzień 25 stycznia.

Generalny gubernator Sudanu sir Robert Howe otworzył pierwszy parlament tego kraju, powołany w niedawnych wyborach.

Sir Duff Cooper (ostatnio lord Norwich), polityk, dyplomata i pisarz brytyjski zmarł nagle. (W numerze tygodnika „Orla Bialego“ omówiliśmy wydanie niedawnego jego wspomnienia).

Malenkov udzielił wywiadu przedstawicielowi prasy amerykańskiej, nasyconego różnymi pacyfistycznymi frazesami.

2 stycznia

Policyjne kółka Kanady ustaliły tożsamość mordercy Trockiego, którego zabito w Mexico City w sierpniu 1940 roku. Mordercą był Hiszpan Ramon Mercader del Rio.

3 stycznia

Premier Indii Nehru oświadczył, że pomoc wojskowa, którą Stany Zjednoczone zamierzają udzielić Pakistanowi jest „krokiem ku wojnie“.

Z Teheranu nadeszły wiadomości o wzmocnionej pomocy wojskowej Ameryki dla Persji.

Prez. Auriol w porozumieniu ze swoim następcą p. Coty nie przyjął dymisji rządu Laniela.

Organizacje niemieckie ustaliły, że w niewoli sowieckiej znajduje się jeszcze 96.116 Niemców.

Ambasador amerykański w Moskwie Bohlen, odbył rozmowy z Molotowem w sprawie wszczęcia poufnych rozmów na temat energii atomowej.

4 stycznia

W Indochinach rozwinęła się żywa akcja bojowa na wszystkich frontach.

Rząd egipski postanowił wydalić z Kairu ambasadora tureckiego ze względu na jego rzekomo nieprzyjazny stosunek do republikańskich rządów egipskich.

Rząd sowiecki zgodził się ostatecznie na zwołanie konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych do Berlina na dzień 25 stycznia br.

Prez. Eisenhower zapewnił, że rząd jego uczyni wszystko, by podtrzymać dobrobyt w Ameryce. Oświadczenie to tłumaczy się wiadomościami o możliwości zwolnienia tempa rozwoju gospodarczego w tym kraju.

5 stycznia

Rząd włoski Pelli podał się do dymisji.

Amerikanie nawiązali nieoficjalne rozmowy z komunistami chińskimi w celu wznowienia rokowań w sprawie koreańskiej konferencji pokojowej.

W Rzymie ogłoszono, że kanonizacja Piusa X nastąpi 29 maja br.

RADA STOWARZYSZENIA B. SOW. WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH

Dnia 13 listopada ub.r. odbyło się w Klubie „Białego Orła“ konstytucyjne zebranie Rady Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych, wybrany na III walnym zjeździe organizacji, odbyłym 9 maja w Londynie. Zebraniu przewodniczył, wybrany na tymże zjeździe Prezesem Rady, gen. Władysław Anders. Wiceprezesem wybrany został p. E. Ciełchowski, Sekretarzem p. Teodorza Lisiewicz. Po zebraniu, członkowie rady udali się wspólnie na wyświetlenie dokumentarnego filmu „Katyń“.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“—Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Zmiana kwart. 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelon (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiegl, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postboks 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W Szwecji,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kiełńska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney. — A. Syriatowicz, Lot „E“ Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem“, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A, rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 670, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“ 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O., Box 113, California; „Gryf“, W. Bińkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.

U.S.A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILLESDEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf“—Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BA1tersea 1445.